

KONKRETY

nr 11

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK VI Nr 11 (251) 18 MARCA 1977 R. CENA 2 ZŁ

Niewielu dziś pewnie pamięta tę historyczną datę — sobotę 23 marca 1957 roku. Wtedy właśnie uwieńczone zostały powodzeniem poszukiwania młodego geologa z Warszawy — Jana Wyżykowskiego. Odkrył wielkie złoża miedzi, należące do najbogatszych w świecie

„NA PÓŁNOC OD OTWORU W GAIKACH...”

Wspaniały wynik geologicznych wiercen nie był dziełem przypadku, ani zasługą tych, którzy wtedy sukces ten sobie przypisywali. Nie dla zaszczytów pracował inżynier Wyżykowski. Miedzi szukał dla kraju. Mimo powszechnego niedowierzania, a nawet szykan, omijał panujące wtedy sztywne kanony ograniczające głębokość wierceń. I co najważniejsze szukał tam, gdzie wcześniej niczego nie znaleziono. Zastosował bardzo zagęszczoną siatkę otworów wiertniczych. Gdyby zrobił inaczej, mogłyby miedzionośne żyły umknąć, mogłyby pozostać pod ziemią nie odkryte. Strona 5



Fot. Krzysztof Raczkowiak

● WALKA Z AURĄ — strona 10



Mnogość ubrań wcale nie świadczy, że jest w czym wybierać...

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Niby są. Wiszą ciasno na sklepowych wieszakach. Wiszą i czekają na swojego pana. Pozwalają się dotknąć, przymierzyć. Ale przecież nie po to je uszyto, nie po to przywieziono z drugiego krańca Polski, nie po to... Czasem któryś odstraszy klienta agresywnym kolorem, nie tak przyszytymi kieszeniami, nie tak skrojonymi klapami, pstrokatą podszewką. To znów źle uszytymi spodniami. Tutaj na wieszakach obowiązuje kolejka. Tyle tylko, że garnitur zrobiony przez „Bytom”, Wistulę” czy „Intermode” w tej kolejce długo miejsca nie zagrzeje. Będzie znaleziony, choćby sprzedawca ukrył go

gdzieś między stu różnofasonowymi cudnościami...

Ktoś obliczył, że sześćdziesięcioletni mężczyzna w ciągu swego życia zmienia garnitur najwyżej dziesięciokrotnie. Toteż zwykło się więcej mówić o niedostatkach w niewieściach fatalaszkach, niżli w męskim stroju. Utarło się przekonanie o wyższości uszytego przez krawca odzienia nad wzorem wytwarzanym masowo. Najistotniejszą w tym rzeczą jest ciągle jeszcze nienadążanie produkcji seryjnej za wymogami mody.

Strona 4

TYLKO WYBIERAĆ

POSIEDZENIE EGZEKUTYWY KW PZPR

14 bm., pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR w Legnicy tow. Stanisława Cieślaka, obradowała Egzekutywa KW. Członkowie Egzekutywy zapoznali się z realizacją zadań społeczno-gospodarczych za dwa miesiące br. zwracając szczególną uwagę na budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące, gdyż plany nie są realizowane rytmicznie. Przedyskutowano także i zaakceptowano przygotowany przez wojewodę legnickiego program oszczędności materiałów budowlanych do 1980 roku.

PRACOWITA NIEDZIELA

ZSMP-owcy z Zakładów Kuzienniczych i Maszyn Rolniczych w Jaworze minioną niedzielę spędzili przy maszynach. Tego dnia trwała normalna praca w matrycowni i na wydziale odkuwek. Blisko stu młodych pracowników postanowiło wykonać w czynie społecznym wyroby o wartości blisko pół miliona złotych. Młodzież rozpoczęła „urzędowanie” już o godzinie 1 w nocy. Pierwsza zmiana zakończyła się o siódmej, później rozpoczęła pracę druga, by dokonać podsumowania czynu o godzinie trzynastej. Wyprodukowanie dodatkowych ilości części i oprzyrządowania pozwoli zwiększyć możliwości wytwórcze zakładu, lepiej zaopatrzyć w części fabryki maszyn rolniczych.

RUCH W SKŁADNICACH ROLNICZYCH

W składnicach maszyn rolniczych Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Rolniczych od początku roku panuje ożywiony ruch. W styczniu i w lutym zakupiono tu maszyn, narzędzi i części rolniczych za ponad 90 mln zł. Głównymi nabywcami są SKR-y i rolnicy indywidualni. Sprzedaje się także maszyny używane — ciągniki, młockarnie, przyczepy, snopowiązałki, które kupują rolnicy indywidualni. Na ten sortet wydali oni już 2,3 mln zł.

Składnice nie mogą zaspokoić wszystkich potrzeb. Brakuje m.in. siewników zbożowych do ciągników, bron zawieszanych i ciągnikowych rozsiewaczy nawozów.

GŁOGOWSKA REWELACJA

Huta Miedzi „Głogów I” wzbogaciła się w tych dniach o unikalne urządzenie techniczne znacznie usprawniające pracę wydziału wlewków. Automat skonstruowany przez zespół inżynierski: Włodzimierza Baję, Włodzimierza Kamińskiego, Andrzeja Skobały i Stanisława Suchodolskiego zastępuje pracę 20 ludzi zatrudnionych dotąd przy odbiorze i selekcji brył przeznaczonych na drut. Aktualnie czynności te wykonuje jedynie tego rodzaju wynalazek w świecie. Możliwości produkcyjne wydziału podniosły się o 50 procent.

W KOLEJCE DO DOMKÓW

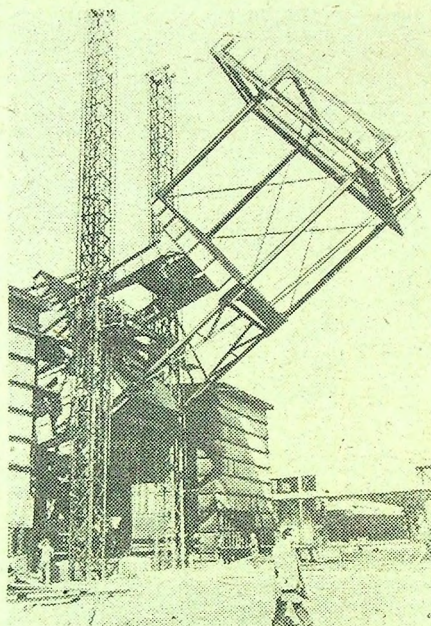
W ubiegłym pięcioleciu w Lubinie z budownictwa indywidualnego przybyły zaledwie 274 izby mieszkalne. W br. tylko na osiedlu Polnym w różnym stadium budowy jest tyle samo domków, a będzie ich tu jeszcze o 50 więcej. Wznoszenie domów rozpoczęto także w sąsiedztwie osiedla Przylesie, gdzie wyznaczono prawie 400 działek — na 60 rosną już mury.

Prywatni inwestorzy domków na osiedlu Polnym doznali i nadal doznają, wszelkich „przyjemności” związanych ze swymi decyzjami, gdyż był to teren bez uzbrojenia podziemnego. Wszystkie kłopoty skończą się nie przed, niż w przyszłym roku. Na Przylesiu do robót przystąpiono już we właściwej kolejności, czyli do układania potrzebnych instalacji. Dla 150 działek w drugim kwartale br. mają być gotowe w całości instalacje kanalizacyjne, wodociągowe i gazowe, a sieć ciepła będzie doprowadzona w trzecim kwartale. Wykonawcą tych prac są ekipy PBMPC. Wkrótce rozpocznie się także układanie instalacji dla drugiego etapu budowy (na 237 działkach), a cały teren będzie uzbrojony, włącznie z doprowadzeniem energii elektrycznej, do końca przyszłego roku.

Poza 60 budowanymi już przez PBMPC domami stany surowe wszystkich pozostałych będzie przygotowywał ZRM KGHM, wykonaniem zajmą się właściciele korzystając z pomocy materiałowej KGHM. Rozwaga się uruchomienie produkcji elementów wieloblokowych dla budownictwa jednorodzinnego. Ponieważ materiałów budowlanych nadal nie ma za dużo, niezbędne jest wykorzystanie wszystkich możliwości (niepełnowartościowych elementów z fabryk domów, cegły z rozbiórek, produkcji np. pustaków systemem gospodarczym itd.) zlagodzenia niedoborów.

Zainteresowanie tą formą budownictwa jest w Lubinie bardzo duże. W Zarządzie Gospodarki Terenami zarejestrowanych jest jeszcze ponad 400 podań o nabycie działek, w zakładach pracy około 500, co nie odzwierciedla z pewnością rzeczywistego zapotrzebowania, bo po co ustawać się w kolejce, skoro działek nie ma. Dlatego też już obecnie przewiduje się następne lokalizacje — w rejonie ul. Matemieckiej i w sąsiedztwie tzw. zespołu hotelowo-mieszkaniowego KGHM. Jeśli tereny te okażą się przydatne można będzie zaspokoić bieżące potrzeby. Co roku przybywa jednak kilkadziesiąt podań. Można więc przypuszczać, że popyt będzie przewyższał możliwości jeszcze przez wiele lat.

SKOMPLIKOWANA OPERACJA



Wczoraj 17 bm., monterzy z Przedsiębiorstwa Budowlano-Montażowego Przemysłu Ciężkiego w Lubinie zakończyli trwającą cztery dni operację wypychania wieży szybowej L-5 (szybu zachodniego kopalni „Lubin”), wieża o wadze 140 ton wypchnięta została metodą opracowaną przez specjalistów z PBMPC i zastosowaną w kraju po raz pierwszy. Jej twórcami są mgr inż. mgr inż. Bogusław Majchrzak, Jerzy Juchniewicz, Narcyz Dębiński. Polega ona na podniesieniu wieży przy pomocy 2 masztów i podnośników hydraulicznych typu „Bigging”. Sprawnie przeprowadzenie operacji jest zasługą przede wszystkim brygady montażowej Mariana Sionkowskiego oraz montażystów: Józefa Markowskiego, Józefa Klepackiego, Czesława Miąsika, Tadeusza Gronowskiego.

Teraz wieżę trzeba będzie przesunąć o około 8 metrów, a następnie już wraz z konstrukcją nadszypia powędruje ona na właściwe miejsce.

Tekst i fot. SF

„NASZA RZECZĄ JEST OJCZYZNA”

Jaworski Ośrodek Kultury gościł w niedzielę, 13 marca, uczestników chorągwianych eliminacji VIII Turnieju Wiedzy Obywatelskiej, organizowanego przez Związek Harcerstwa Polskiego i władze oświatowe dla uczniów szkół podstawowych. Tegoroczny turniej przebiegał pod hasłem „Naszą rzeczą jest ojczyzna”. Jego uczestnicy, wykonując szereg zadań turniejowych, zapoznawali się z treścią Konstytucji PRL, poznawali najważniejsze problemy swego regionu, spotykali się z ludźmi dobrej roboty i przodującymi rolnikami.

W turnieju uczestniczyli nie tylko harcerze. W województwie legnickim wzięli się do niego wszyscy niemal uczniowie szkół podstawowych; było ich blisko 50 tysięcy. W chorągwianych eliminacjach uczestniczyło 38 najlepszych reprezentantów wszystkich hufców legnickiej chorągwi ZHP. Zawodnicy przywieźli ze sobą wystawy obrazujące ich dokonania w czasie trwania turnieju, rozegrali konkurs wiedzy społeczno-politycznej. Najlepszymi okazali się: Ewa Kopania, uczennica Zbiorczej Szkoły Gminnej w Ujeździe Górnym, Joanna Rybicka ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Jaworze, Jarosław Dziurman, uczeń Zbiorczej Szkoły Gminnej w Lubinie, Genowefa Kielis ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Chojnowie i Teresa Karpowicz ze Zbiorczej Szkoły Gminnej w Przemkowie. Zwycięzcy otrzymali w nagrodę mamioty dla swoich zastępów, a Ewa Kopania reprezentować będzie nasze województwo na spotkaniu laureatów w Warszawie. (ast)

SAMI SOBIE...

W końcu ub. tygodnia w Zakładach Metalurgicznych w Przemkowie zawieszono wieżę szkieletu konstrukcyjnym w centralnej kolumnie, która będzie zaopatrywać w ciepło nie tylko zakład, ale również sąsiednie osiedle. Na ukończeniu jest również stan surowy budynku stacji zasilania (110 KV).

Całkowity koszt inwestycji w przemkowskich zakładach ma wynieść ponad 300 milionów złotych. W ich skład, oprócz wymienionych obiektów, wchodzi jeszcze: nowa odlewnia kształtek, budynek socjalny, drogi i składowiska oraz ośrodek rekreacyjno-wypoczynkowy. Cykl normatywny budowy wynosi 29 miesięcy. Termin ten jednak z pewnością nie będzie dotrzymany, jako że budowlani rozpoczęli pracę z rocznym opóźnieniem.

Zakłady Metalurgiczne w Przemkowie są krajowym potentatem w produkcji rur i kształtek kanalizacyjnych, a więc asortymentów niezbędnych w budownictwie. Czy nie przypomina to podcinania gałęzi na której się siedzi? (L)

SPOTKANIE MŁODYCH ROLNIKÓW

10 marca br. w Legnicy odbyło się spotkanie z przodującymi młodymi rolnikami województwa, które prowadził przewodniczący ZW ZP tow. Zygmunt Bober. Przedstawiono główne zadania stojące przed rolnictwem województwa legnickiego — konieczność odbudowy pogłowia zwierząt, bieżąca produkcja towarowa na rynek, sprawne przeprowadzenie akcji siewnej, a w dyskusji rolnicy wypowiedzieli się na temat utrudnień, jakie spotykają jeszcze w swojej pracy. Poinformowali także o zobowiązaniach na rzecz przyspieszenia produkcji roślinnej i zwierzęcej. Kierownictwo ZW ZSMP zaproponowało uczestnikom spotkania utworzenie przy instancji wojewódzkiej „Klubu młodych przodowników pól”, do którego należeć będą rolnicy legitymujący się wysoką towarowością swoich gospodarstw. W czasie spotkań w klubie młodzi będą się dzielili własnymi doświadczeniami w zakresie produkcji.

KONKRETNE PYTANIE



W wielu miastach na tabliczkach z nazwami ulic znaleźć można poważne potknięcia językowe dotyczące przede wszystkim pisowni nazwisk ludzi znanych. Te tabliczki nasz fotoreporter wyphotografował w Chojnowie. Jaka jest procedura ich zamawiania i wykonania, czy ktoś sprawdza treść po wykonaniu? Z tymi pytaniami zwróciliśmy się do kierowniczki

referatu gospodarki terenowej Urzędu Miasta w Chojnowie — Stanisławy Lewandowskiej. — W ubiegłym roku zlecieliśmy Przedsiębiorstwu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej wykonanie nowych tabli-

czek dla wszystkich ulic w mieście. Przedstawiliśmy ich wykaz. Jest to forma usług, za które się płaci. Trudno mi powiedzieć kiedy powstał błąd. Sprawdźcie czy było to nasze potknięcie czy wykonawcy.



Fot. Krzysztof Raczkowski

POSIEDZENIE PLENARNE KW PZPR

W ubiegły piątek (11 marca) obradowało w Legnicy plenium KW PZPR. Tematem posiedzenia były zadania stojące przed rolnictwem województwa, w szczególności zaś sprawy odbudowy pogłowia bydła i trzody chlewnej, dalszy rozwój stada przy systematycznym zwiększaniu własnej bazy paszowej oraz dalsze uruchamianie rezerw istniejących w gospodarce rolnej. W obradach, którym przewodniczył I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak, uczestniczył kierownik Wydziału Rolnego-KC PZPR tow. Jerzy Wojtecki.

Referat programowy Egzekutywy KW PZPR wygłosił tow. Stanisław Cieślak. Mówca podkreślił, że rolnicy zagłębia miedziowego z dużym zaangażowaniem i nie żałując trudu podeszli do zadań postawionych przed gospodarką żywnościową. Świadczy o tym ponad 65-procentowy wzrost produkcji towarowej uzyskany przez nasze rolnictwo w ubiegłej pięcioletce. W minionym roku gospodarczym zajęliśmy szóste miejsce w kraju w produkcji towarowej netto. Z każdego hektara w gospodarce całkowitej rolnicy dostarczają państwu 450 kg zboża, 239 kg mięsa i 469 litrów mleka. Umacniała się pod względem organizacyjnym PGR-y i SKR-y, wzrosła ilość rolniczych spółdzielni produkcyjnych, nastąpił wzrost ilości zespołów rolników indywidualnych, coraz więcej gospodarstw oodeimuje specjalizację w produkcji.

Nadal istnieją jednak niedomagania. „Muszę z przykrością stwierdzić — powiedział tow. Cieślak — że wyniki spisu stoczniowego zaskoczyły wielu naszych działaczy. Spis pokazał, iż mamy 20 tysięcy wolnych stanowisk dla bydła i ponad 40 tysięcy wolnych stanowisk dla trzody chlewnej. Są to więc podstawowe rezerwy bezinwestycyjne, które poprzez działania organizacyjne urzędów gmin-



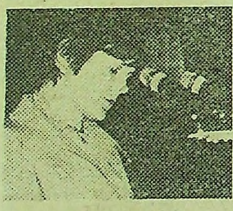
Obrady prowadzi I sekretarz KW tow. Stanisław Cieślak. Fot. Stanisław Celoch

nych, komitetów gminnych i jednostek obsługujących rolnictwo muszą być natychmiast wykorzystane. Działalności partyjnej na wsi na rzecz realizacji uchwał KC i KW PZPR oraz pracy gminnej administracji poświęcone były trzy sprawozdania, które wygłosili: Stefan Wach — I sekretarz KG PZPR w Grębocicach, Jan Łekawa — naczelnik gminy Mściwojów i Jan Jaroszewski — I sekretarz KMIG w Prochowicach. Następnie wywiązała się dyskusja. Oto fragmenty wypowiedzi osób zabierających głos.

STANISŁAW NIKONOWICZ dyrektor Kombinatu PGR Głogów — „PGR-y nie mogą i nie powinny działać samotnie, tylko dla siebie. Przez system kooperacji muszą być powiązane z gospodarstwami indywidualnymi, powinny udzielać tym gospodarstwom jak najbardziej idącej pomocy, przede wszystkim przy uprawianiu nowych odmian do produkcji”.



WANDA WOZNIAK rolniczka ze wsi Szczuglice — „Od kobiet wiejskich także się wiele wymaga, i słusznie, ale nie można zapominać, że do naszych obowiązków należy także wychowywanie dzieci. Wnoszę więc, aby opiekunka nad dziećmi na wsi nie ograniczała się do organizowania dzieciaków w sezonie wzmożonych prac, a bardziej rozwijać się przedmiot i ziółków”.



BOGUMIŁ DĘBSKI dyrektor PBRol Legnica — „Ubiegły rok był dla nas trudny, ale mimo to PBRol oddał do użytku 18 budynków, 2500 stanowisk dla bydła, fermę dla 150 tysięcy brzołerów, trójboczny magazynowo-techniczny w Legnicy i wiele innych obiektów. Ogółem wartość naszych robót sięgnęła 500 milionów złotych”.



MIECZYSLAW SZWED I sekretarz KMIG w Przemykowie — „Mimo naszych trudności nie rozwiązano sprawy PGR Wysoka, leżącego na terenie naszej gminy, a podległego Ziemogospodarskiemu Przedsiębiorstwu PGR. Gospodarkę to trzyma 35 sztuk bydła na 100 ha, przy średniej amonnie 0,5 kwintali zbiera z hektara, przy średniej amonnie 70 kwintali”.



ZDZISŁAW DZIOPA przewodniczący RSP Biełany — „Rolnicze spółdzielnie produkcyjne w naszym województwie rozwijają się dynamicznie. W 1975 roku gospodarowały na 1500 hektarach, w 1976 już tych hektarów było 2700. O prawidłowym wykorzystaniu ziemi świadczą wyniki na przykład 309 kilogramów żywności doroszone z każdego hektara”.



CZESŁAW MISZTUR rolnik ze wsi Jerzmanice — „Szczególnie bardzo ważna rola aktywów ZSMP polega na propagowaniu zawodów rolnika, perspektyw życiowych jakie się z nim wiąże, bo przecież są one teraz inne niż kilka lat temu. Chodzi o zatrzymanie młodzieży na wsi, ograniczenie ich wędrowania do miast i tym samym postrzymanie procesu starzenia się wsi”.



WŁADYSŁAW DOMINIAK I sekretarz KZ PZPR w POHZ Chojnow — „Organizacja partyjna winna być inicjatorem wielu posunięć na terenie zakładu U nas, POHZ Chojnow, z jej inicjatywą powołano na przykład tak nam potrzebną grupę remontowo-budowlaną, z adaptacją niewykorzystanego pomieszczenia i powiększono w ten sposób hodowlę”.



Dyskusję podsumował tow. Jerzy Wojtecki, który podziękował za gospodarskie i rzeczowe wypowiedzi, podkreślając rolę naszego przodującego w kraju rolnictwa, dla którego szóste miejsce na pewno nie jest kresem możliwości.

Druga część posiedzenia poświęcona była sprawom organizacyjnym. Tow. Zygmunta Bobera, przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZSMP wybrano w skład KW PZPR i Egzekutywy KW, tow. Antoniego Malickiego kierownika Wydziału Organizacyjnego KW wybrano w skład sekretariatu KW PZPR. (krzyd)

SPÓŁDZIELCZOŚĆ PRACY — MIESZKAŃCOM WOJEWÓDZTWA

Do 19 marca w legnickim klubie „Parnasik” czynna jest wystawa pn. „Spółdzielczość pracy województwa legnickiego na rzecz rynku, eksportu i usług dla ludności”, zorganizowana z inicjatywy KW PZPR.

Wystawa wzbudza zainteresowanie mieszkańców Legnicy. W niedługim czasie będzie prezentowana w innych, większych ośrodkach miejskich województwa.

Zwiedzający wystawę z zainteresowaniem oglądają produkty Spółdzielni Inwalidów „Legspin” w Legnicy.

Zdjęcia: Stanisław Celoch



KOMENTARZ

Porównywanie działalności przemysłowej z powiedzmy, modą odzieżową, jest sprawą dość ryzykowną. A jednak pewne metody, sposoby działania, systemy organizacyjne czy technologie w pewnych okresach czasu cieszą się niezwykłym wprost zainteresowaniem, po to, by po kilku latach przejść w zaskakanie do historii. Przypomnę, sobie ile hałasu narobiły przed laty noże tokarskie ze splekanymi końcówkami ceramicznymi lub też rychła ponoć perspektywa zastępowania nie-

ZACHWYT MINAŁ

których metalowych części maszyn, częściami ze sztucznych tworzyw. Po okresie ogólnych zachwytów rzeczy te zostały sprawowane do właściwych proporcji, czyli nie-dobrym polskim obyczajem — do prawie zupełnego zapomnienia.

Lat temu może z dziesięć, przedmiotem powszechnego zainteresowania stała się analiza wartości. Jest to jeden z pochodnych systemów metody PERT służący do właściwego i najbardziej ekonomicznego sterowania złożonymi procesami technicznymi i administracyjnymi, słowem — do jak najefektywniejszej organizacji jakiegokolwiek skomplikowanego procesu. Rzecz całą wymyślił ponoć pewien amerykański emerytowany admirał, który kierował organizacją stronną budowy rakiet kosmicznych. To olbrzymie przedsięwzięcie wymagało zaangażowania setek wykonawców, kooperantów, potężnej maszyny administracyjnej, transportowej, itd., itd. Zgranie tego wszystkiego w czasie i miejscu, wychwycenie wąskich gardeł, optymalne wykorzystanie środków, jakie miało do dyspozycji, wymagało opracowania uniwersalnego systemu, uwzględniającego najrozmaitsze elementy.

Metoda ta wraz z najrozmaitszymi jej słubnymi i nieślubnymi dziećmi, zrobiła światową karierę. Zmodyfikowana i przystosowana do innych warunków trafiła pod nazwą „analiza wartości” także i do nas. W pewnym okresie w każdym niemal większym przedsiębiorstwie utworzono pracownię analizy wartości, przeszkalano w tym kierunku ekonomistów i wszystko wskazywało na to, iż stosowanie systemu wejdzie na trwałe do praktyki gospodarczej. Alsi okazało się po jakimś czasie, iż wiele przedsiębiorstw wcale nie jest zainteresowanych w stosowaniu tej metody. Dlaczego?

Otóż pomnażanie dochodu zakładu może być osiągnięte kilkoma sposobami. Można więc dostarczać wyrób droższy stosując w nim nowinki czy pseudonowinki techniczne, można tego wyrobu produkować więcej, można stosować droższe surowce, można wreszcie ten surowiec oszczędzać. I tak się dzieje, że przedsiębiorstwa są właśnie najczęściej rozliczane z ilości sprzedanego towaru, nie zaś z kosztów własnych produkcji. A na koszty te składa się przede wszystkim materiał — w Polsce przeciętnie 58 procent — i robocizna, której 18 procent trafia pod postacią placu do kieszeni pracowników. Ponieważ jednak przedsiębiorstwa nie są zainteresowane obniżaniem poziomu zużycia materiałów, a wręcz odwrotnie — gromadzą jego zawrotne zapasy (w województwie legnickim prawie za 800 milionów złotych!), staje się jasne, dlaczego analiza wartości jest traktowana jak piąte koło u wozu.

Specjaliści, bo na szczęście są tacy jeszcze w naszym kraju, obliczyli, iż zastosowanie analizy wartości w zakładach przemysłowych Warszawy, dałoby roczne oszczędności w wysokości 5 miliardów złotych, przede wszystkim dzięki obniżce kosztów materiałowych o pięć procent. Z kolei fachowcy angielscy, działający na zlecenie któregoś z polskich instytutów ekonomicznych, doszli do wniosku, że gdyby analiza wartości znalazła zastosowanie tylko w 130 wybranych przedsiębiorstwach, które zaangażowałyby w sumie 48 ekspertów (sic!) uzyskano by dodatkowy dochód w wysokości 12 miliardów złotych!

Wnoski są tak oczywiste, że nawet nie warto o nich pisać. Dodac można jedynie, że w naszym województwie istnieje kilkanaście zakładowych pracowni analizy wartości. Są one w Fabryce Przewodów Nawojowych, Fabryce Fortepianów, „Legmencie”. Jednak o efektach ich pracy niewiele da się powiedzieć. Może by więc to kukulcze jajo zacząć traktować bardziej serio?

ANDRZEJ ŁAPIEŃSKI

(Ciąg dalszy ze str. 1)

PRZEMYŚL niezbyt chętnie rezygnuje z pewnych wzorów, w których osiągnął wprawę, na rzecz nowych. Tłumaczenie jest proste: nowy wzór, nowe kłopoty, a kto wie czy i nie straty. I to wydaje się być z ekonomicznego punktu widzenia nawet słuszne. Długo jednak można by wyliczać zakłady, które obawiając się ryzyka, lub wręcz nie dbając o klienta, od lat wytwarzają odzież po prostu przestarzałą, z mało atrakcyjnych materiałów.

Eksportujemy nasze ubrania do RFN, Anglii, USA, Kanady, Holandii. A więc na wymagający rynek. Odzież ze znakiem „POLAND” ma już w świecie utartą opinię, przysparzając krajowi cennych dewiz. Niewielu jest jednak szczęśliwców, którym udało się nabyć efektowny garnitur made in ZPO w Bytomiu,



Wzrost 176 cm, szczupła sylwetka, akurat takich ubrań brakuje nam najbardziej...
Fot. Krzysztof Raczkoński

TYLKO WYBIERAĆ

CHESŁAW PANCZUK

„Wistula” w Krakowie, „Intermoda” we Wrocławiu czy choćby w bydgoskim „Modusie”. Przychodzi ubolewać, że właściwie poza tymi zakładami trudno znaleźć producentów garniturów o wysokich walorach estetycznych. A przecież wytwórców są dziesiątki. I właśnie oni wypuszczają na rynek tak „niefortunne” serie, że wypada tylko o pomstę wołać... Nie dziwnego, że odzieżowe potworki odstraszały klientów. Nikt nie chce nosić czegoś tak koszmarnego.

W ostatnich latach niesłychaną furorę zrobili wszelkiego rodzaju spodnie, bluzy, wdzianka, kamizelki i komplety dżinsowe. Młodzież (zresztą nie tylko) rozchwytuje każdą partię tych poszukiwanych wyrobów. Nie słabnie zainteresowanie produkcją rodzinnego „Elpo”, które wyrobiło sobie tak znakomitą markę w kraju, iż bez jakiegokolwiek trudu dołączyło do grona eksporterów odzieży. Przymierzając zawarte niedgdy między „Elpo” a Domami Towarowymi „Centrum” przysporzyło legnickiej firmie splendoru i zupełnie niezłego ruchu w interesie. Ważne jednak, że „Elpo” przekonało na własnym przykładzie, iż jak się chce nadażyć za modą, to można...

Niedawna ekspozycja wyrobów „elpowskich” prezentowana w legnickim domu odzieżowym udowodniła, że zakłady nie mają bynajmniej zamiaru składać broni i w dalszym ciągu zasilają na miano pierwszego w kraju producenta odzieży młodzieżowej. Wystawione modele będą oczywiście do nabywania w stolicy, ale też, jak zwykle, pokaźna partia wyrobów zasilą nasze województwo, głównie zaś sklep patronacki przy ulicy Wrocławskiej w Legnicy. Wojewódzkie

Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego przygotowało jeszcze jedną niespodziankę. Będzie to komplet: dżinsy z „Elpo” plus kolorowa koszulka z „Hanki”.

Ale młody człowiek chciałby też mieć porządną garnitur na szczególne okazje. Na frak za sześć tysięcy razem z „Mody Polskiej” go nie stać. Wędruje więc od sklepu do sklepu i szuka. Szczególnie, jeśli mierzy sobie 158 cm lub 198 cm, wtedy może kupić ubranie już w pierwszym napotkanym sklepie. Gorzej, gdy jest bardziej typowy: wzrost 176 cm. Nie jest tragicznie, jeśli przy tym obwód jego klatki piersiowej przekracza 100 cm i postura pozwala mu zakwalifikować się do grupy sylwetek C i D. W tych rozmiarach na uparte go coś można znaleźć. Ale już zupełnie fatalnie, gdy trafi nam się sylwetka wyszczuplona np. 176 cm wzrostu i 92 cm obwód klatki piersiowej. Wtedy nawet objęchawszy 18 branżowych sklepów WPHW w województwie upragnionego odzienia się nie znajdzie. Pozostaje wejść do sklepu z materiałami, i wziąć 3,5 metra dobrej ubraniówki, przebrać z żurawia i mimo wszystko zawieźć krawcowi. Zawsze to pewniejsze niż czekanie na ubranie z przemysłu.

— Tak źle to chyba nie jest — mówi Ryszard Tyborowski, zastępca dyrektora WPHW w Legnicy ds. obrotu ubiorami. — Inaczej musimy byśmy pozamykać nasze placówki, a tymczasem właśnie nasz pion przekracza plany obrotów. Na podstawie rocznika miejscowego rynku opracowaliśmy tzw. procentówkę, według której zamawia się ilości rozmiarów w poszczególnych fasonach. Jak na razie nasz klucz sprawdza się w praktyce, choć przyznaję, że niektórych rozmiarów jest za mało. Odczuwamy brak ubrań dla sylwetek C i D.

— Czy wobec tego sylwetka młodzieżowa też jest nietypowa, jeśli właśnie dla młodych, w większości szczupłych mężczyzn trudno znaleźć coś odpowiedniego?

— To już bardziej skomplikowana sprawa. Tutaj klucz niewiele pomaga. Nie zawsze jest bowiem tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Przemysł nas nie prosi, to my zabiegamy o względy wytwórców. Bywa, że nie zawsze udaje nam się zakontraktować akurat to, co zostało zaplanowane. Czasem bierzemy się coś na zasadzie sprzedaży wziętej. To znaczy my chcemy jakiś atrakcyjny model, a przemysł na to: — „Dobra, dostaniecie, tylko weźcie jeszcze ten. I wciskają nam jakiś bubel. Oczywiście bronimy się przed tym, ale zdarza się i tak. Na szczęście rzadziej.

Wszystkie ubramiowe buble, które można spotkać w waszych sklepach i magazynach zostały kupione w ten sposób?

— Ogromne ilości buble to scheda, jaką otrzymaliśmy wraz z reorganizacją handlu. Proszę sobie wyobrazić, że są to jeszcze ubrania wyprodukowane 2—5 lat temu. Co mamy robić, przeganiamy je i jakos powoli znikają ze sklepów. Można ustalić, jak duże były zakupy tych bodziwowych koszmarek, za które dziś przychodzi nieźle płacić.

— No dobrze, jeśli kiedyś handel kupował co popadło, byle zapchać magazyny i sklepy, co robicie teraz, żeby na chłonnym ubraniowym rynku sytuację poprawić?

— Przed każdą giełdą odzieżową w Poznaniu kierownicy sklepów przygotowują zapotrzebowania, na podstawie których ustalamy przedwidywany popyt. Oczywiście jesteśmy na bieżąco z modą, korzystamy z uwag klientów, tak, aby zakupy były jak najgustowniejsze. Na przykład na obecnej giełdzie, na której kontraktuje się już ubior na IV kwartał br., chcemy kupić garnitury z kingu i materiałów kingorodobnych, welny „setki”, elastorodobny w bogatym zestawie kolorystycznym. Są realne szanse na to, że uda nam się zamówić co najmniej dziewięć tysięcy ubrań, co powinno wystarczyć. Być może kupiłoby się więcej towaru, tylko że nasze magazyny...

Idziemy z dyrektorem Tyborowskim do ceglanych, zakratowanych budynków. Po wejściu do środka raczej niemożliwe jest poruszenie się wewnątrz, gdyż towary wypełniają pomieszczenia od podłogi po sufit, od ściany do ściany. Jak można w takiej sytuacji mówić o zorganizowaniu transportu wewnętrznego, czy właściwym pomieszczeniu biurowym dla magazynierów...?

— Właściwie to magazyn nie jest mały — 1200 m kwadratowych, ale stanowi to zaledwie 50 proc. potrzebnego dla nas zaplecza. Korzystamy już zyczliwości chojnowskiego „Renifera”, który zgodził się wydzielając nam starą halę produkcyjną. Ciężota komplikuje rytmiczność i prawidłowość dostaw do sklepów. Mógłbym na przykład już teraz kupić i magazynować odzież na następną zimę, zaś na początku zimy zaopatrzyć się w stroje letnie. To jest nierealne. Przy stałych, codziennych niemal dostawach dosłownie się gniciemy. Cierpienie mi skóra, gdy pomyślę, że na dniach trzeba będzie przewieźć tu ze sklepów odzież zimową, bo musi być miejsce dla odzieży lekkiej. Często musimy rezygnować, gdy proponują się nam natychmiastowe dostawy towarów, bo gdzie to zmieścić?



UBRAN w sklepach nie brak. Jest ich w bród. Tylko wybierać, ale w czym? Garnitury czekają na swych panów. Jeśli się nie doczekają, wtedy dobra i... przecena. Spóźnialscy (zwłaszcza w modzie) tracą bowiem podwójnie: placąc słoną cenę za swoje rynkowe niewypały. Tylko, że w ogólnym bilansie, płacić musimy także my, klienci.



Usługa czy... łaska?

Chciałam opisać co wydarzyło mi się w dniu 5.III.77 r. w Legnicy. Otóż wziąłem z postoiu taksówkę i poprosiłem o kurs na ul. Mickiewicza po żonę z chorą dzieckiem, a potem do lekarza. Kierowca wyraził zgodę, ale pod wskazany adres na ul. Galaktycznej nie dojechał. Powiedział, że ten kawałek pozostały możemy przejechać, bo droga nie jest dobra dla fiata. Wyśledziłyśmy i poprosiłyśmy, aby chwilę zaczekał, (miałem zamówioną wizytę u lekarza); ale kierowca niemal wykrzyknął, że czekać nie będzie, bo zaraz jedzie do Wrocławia. Nasze próby i tłumaczenia, powoływanie się na chorobę maleńkiego dziecka nie pomogły. Taksówka odjechała. Zostaliśmy z sześciomiesięcznym dzieckiem chorą na zapalenie płuc i uszu z wysoką gorączką, na końcu miasta, przy deszczowej chłodnej pogodzie. Jesteśmy oburzeni zachowaniem się kierowcy taksówki nr 115 w Legnicy. Każdy kierowca chyba powinien znać i stosować swój zakres obowiązków w stosunku do pasażerów. Chciałem jeszcze zaznaczyć, że gdy brałem z postoiu taksówkę kierowca nie mówił, że mu się spieszy do Wrocławia.

MARIAN SOLKAN
ul. Mickiewicza 9/1
59-220 Legnica

Znów dokumenty zginęły?

Jestem matką pięcioro dzieci. Najmłodsze ma 10 miesięcy, a najstarsze chodzi do ostatniej klasy trzyletniego Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Chrostniku. Gdy się urodziło najmłodsze dziecko, po miesiącu czasu zmarł jego ojciec, który był rencistą i pobierał rodzinne na wszystkie dzieci. Zmarł po śmierci ojca dzieci — Władysława Szczepańskiego, tj. 27.V.1976 r., napisałem do ZUS we Wrocławiu z zapytaniem czy mogę nadal pobierać rodzinne przy rencie, czy w zakładzie, w którym pracuję. Otrzymałem odpowiedź, że będę mogła pobierać przy rencie rodzinnej. Po załatwieniu wszystkich formalności gdy już byłam pewna, że będę otrzymywać zasiłek rodzinny, otrzymałam pismo z ZUS w Złotoryi, że brak jest jeszcze pewnych dokumentów. Po wysłaniu tych dokumentów otrzymałam ponownie pismo, że w wyniku przeprowadzki ZUS z Wrocławia do Złotoryi zginęły owe dokumenty i muszę przysłać nowe. Ponieważ sprawa ta ciągnęła się już prawie pół roku, postanowiłam pójść do Złotoryi. Po moim przyjeździe dokumenty odnalazły się. Przed wyjazdem z ZUS wypełniłam jeszcze wniosek o zasiłek i kazano mi czekać trzy tygodnie na pieniądze. Po upływie więcej niż trzech tygodni napisałam następne pismo z przypomnieniem o mojej sprawie, a po następnych trzech tygodniach zgłosiłam się osobiście do ZUS w Złotoryi. Okazało się, że znów pisma w mojej sprawie zaginęły, ale i tym razem odnaleziono je w mojej obecności. Zapewniono mnie, że sprawa już będzie załatwiona. Do dziś czekam, a pieniądze jak nie ma, tak nie ma.

Nie mam cierpliwości już dłużej czekać i nie wiem gdzie mam się udać z tą sprawą. Moje warunki materialne są bardzo trudne. Czwororo dzieci chodzi do szkoły, a w związku z tym wydatki są duże. Zarobek mój nie wystarcza mi na wszystko.

IRENA PAWŁOWICZ
Siedlce
59-321 Kąkolnice



Odkrycie miedzionośnych złóż przez docenta Jana Wyżykowskiego (z prawej) dało początek temu, co dziś nie bez dumy nazywamy zagłębiem miedziowym.
Fot. Archiwum

(Ciąg dalszy ze str. 1)

AOTO co Jan Wyżykowski pisał w sprawozdaniu z 23 lipca 1974 roku, które ma dziś wartość ważnego dokumentu i pamiątki.

„(...) W celu podjęcia wykonawstwa konkretnych już wśród utworów czeszczytnu prac poszukiwawczych, przy pomocy aparatów wiertniczych dokonano wstępnego wyboru obszaru badań na Przedgórzu Sudeckim. Przy wyborze tego terenu uwzględniono dotychczas wprowadzone wnioski z wykonywanych krytycznych analiz, dostępnych lub samodzielnie przygotowanych materiałów, przyjmując jednocześnie, jako jeden z podstawowych warunków, konieczność zachowania bliskiego sąsiedztwa, wobec znanych już czeszczyńskich złóż rud miedzi, przy możliwie największym zbliżeniu się do wystąpienia waryscydów, z którymi wiązano możliwość powstania mineralizacji miedziowej. Dlatego uznano za słuszne wykonywać otwory wiertnicze na prostej łączącej Bolesławiec z Głogowem, co uzasadnione było także niektórymi wnioskami z analiz przeprowadzonych badań sejsmicznych. Zależnie od wstępnych wyników uzyskanych z wykonawstwa pierwszych otworów wiertniczych były dokładniej ustalane miejsca zakładania następnych wierceń. Pierwsze o dokładnie sprecyzowanej lokalizacji w projekcie sporządzonym w 1954 roku, wykonano w odległościach od siebie około 30 i 10 km — na linii profilującej w miejscowościach: Gromadka, Gałki i Ruszowice k. Głogowa...”

Razi może czytelnika ten naukowo-sprawozdawczy tekst. Ale takie właśnie były początki. Oddajmy jeszcze głos Janowi Wyżykowskiemu:

„(...) Pierwszym z realizowanych w ramach wspomnianego kolejnego projektu otworów wiertniczych (a czwartym z kolei otworem wiertniczym w tym rejonie), w miejscowości Sieroszowice, w odległości około 5 km, na północ od otworu w Gałkach, stwierdzono w dniu 23 marca 1957 r. występowanie w spągowych warstwach czeszczytnu serii miedzionośnej o przemysłowym znaczeniu. Następnie w dniu 8 sierpnia 1957 r. w otworze wiertniczym wykonanym w miejscie Lubin napotkano także mineralizację miedzi o przemysłowym znaczeniu...”

Nie ma już wśród nas docenta Jana Wyżykowskiego, który całe swe pracowite życie poświęcił poszukiwaniu czerwonego kruszcza, jego eksploatacji i sprawom codziennym zagłębia miedziowego. Przedwczesna śmierć zabrała odkrywcy dwa i pół roku temu. Ale efekty jego pracy widoczne są dziś na każdym kroku. Żyją też liczni jego przyjaciele. I jeśli mówimy, że ów geolog pozostał w naszej pamięci to wcale nie poprzez nazwy ulic (w Lubinie doczekać się takiej nie można), obeliski, czy pamiątkowe tablice, ale w codziennym krajobrazie przemysłowym naszego regionu. Jest przecież jego prekursorem i twórcą.

Za swoją poszukiwawczą, uwieńconą powodzeniem pasję został uhonorowany Nagrodą Państwową, Orderem Sztandaru Pracy I Klasy, Orderem Bryły i wieloma innymi odznaczeniami. Największą radość sprawił mu jednak tytuł Honorowego Obywatela Lubina. Oto co pisał mi Jan Wyżykowski tuż po uroczystościach związanych z nadaniem tego tytułu:

„...Uroczystość jaką mi zgotowały Władze Miasta Lubina i Bracia Górnicza Zagłębia Miedziowego z okazji nadania mi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Lubina przeszła wszelkie moje oczekiwania. Okazano mi dużo wielkiego serca i gościnności. Tak wielki dług wdzięczności będę starał się jakoś powoli spłacać tym Wszystkim, którzy przyczynili się przysporzeniu mi tyle radości i zaszczytu”.



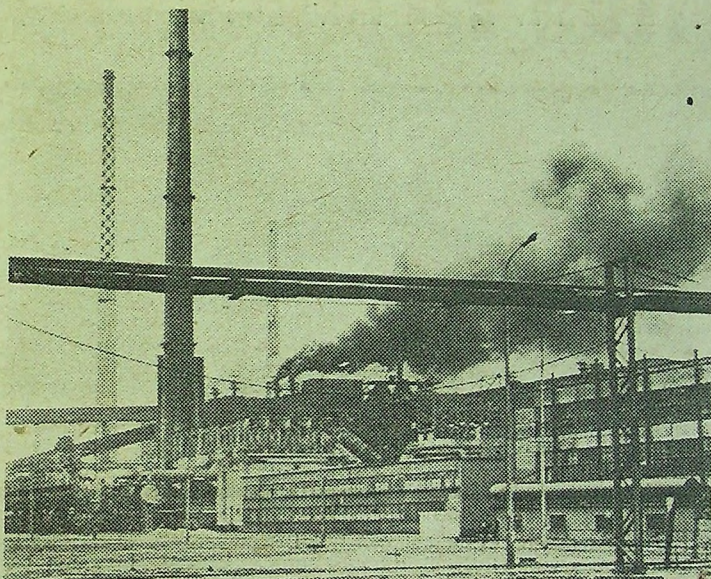
AN Wyżykowski spłacał ten dług aż do ostatnich chwil swego życia. Zmarł przedwcześnie zajęty poszukiwaniem nowych terenów miedzionośnych. Pamiętajmy o tym także teraz, gdy miedziowy kalendarz wybija lat dwadzieścia, a na niewielkim skrawku polskiej ziemi zliczyć można 20 szybów kopalnianych, dwie nowoczesne huty miedzi, kiedy mówi się o nowych inwestycjach w Orsku i Sieroszowicach, gdzie wszystko wzięło początek.

ANDRZEJ LISOWSKI

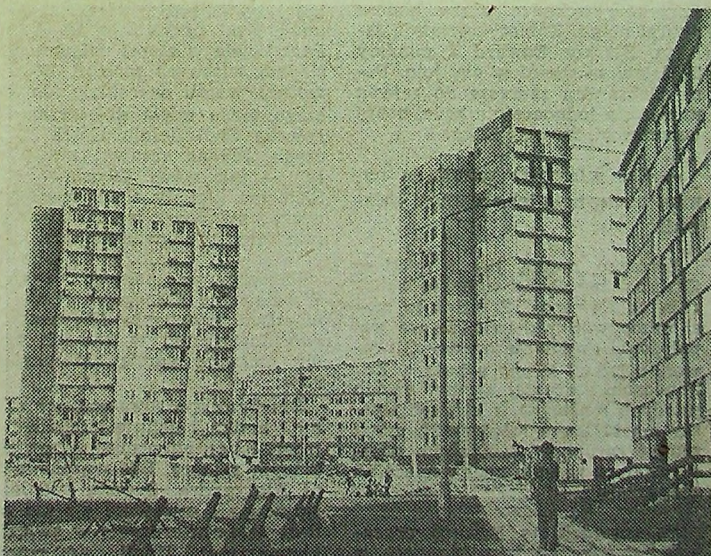
„NA PÓŁNOC OD OTWORU W GAŁKACH...”



Z przemysłem miedziowym związało się prawie 35 tysięcy osób, a gdyby policzyć członków ich rodzin...



Od początku istnienia zagłębia najwięcej złotych przeznaczano na intensyfikację wydobycia i przetwórstwa miedzi. W tym roku przemysł miedziowy pochłonie 83 proc. nakładów na rozwój tej dziedziny gospodarki w województwie.



Za sprawą miedzi zagłębie jest jednym z większych placów budownictwa mieszkaniowego w kraju.
Zdjęcia: Krzysztof Raczko

KONKRETY 5

POLUDNIOWE słońce stoi już wysoko. Jego promienie rzucają cienie z głogowskich, budowanych teraz wieżowców, bezpośrednio na brzostowskie pola. Jak tak dalej pójdzie, niebawem nawet mierniczym będzie trudno ustalić, gdzie przebiega granica między Brzostowem a Głogowem. I akurat w tej wsi, nieomal z góry skazanej na pożarcie przez rozrastający się miejski organizm, wyskoczyli z taką budową. Przyznam się, że kiedy pierwszy raz mówiła mi o całym przedsięwzięciu naczelniczka Urzędu Gminy w Głogowie inż. Maria Szuba, szukałem myślami Brzostowa gdzieś na skraju gminy, a tu masz...

bowlanym. Któregoś dnia, szlag go trafił z racji obłądnego kręcenia kółkiem, pogadał z matką i poszedł do Urzędu Gminnego. Zaproponował, że wybudują w matczynym gospodarstwie towarową chlewnię, założą zespół i spytał czy może liczyć na pomoc?

Z pewnością banalnie zabrzmiał, jeśli powiem, że w gminie przyjęli go tak, jakby nań czekali. W podziale pracy gminnej służby rolnej Brzostowo leżało w rejonie, którym opiekował się instruktor rolny Henryk Jedlikowski. Szybko znalazł wspólny język z panią Aleksandrą i jej dwoma synami, którzy dopiero zamierzali stać się rolnikami.

Dzisiaj wspominają, że w rocznicę rozpoczęcia budowy tej ogromnej chlewni, sprzedadzą z niej pierwsze tuczniki. Aby było jasniej dodam, że budowę zaczęli 5 kwietnia ub. r. Sprawa wręcz niewiarygodna. Kiedy byłem bodaj przed minionymi świętami w Głogowie, chlewnia z gotowymi stanowiskami

trzyli na te zabiegi z nieomałym zdziwieniem i... niedowierzaniem. Teraz patrzą na gotowy obiekt, wypełniając się kwiczącym dobytkiem, patrzą na Partyków jak na ludzi, którym się powiodło.

Pani Aleksandra jest ostrożniejsza. Sam budynek jeszcze niczego nie rozwiązuje, zwłaszcza jeśli się nie zgłębni, że kosztował około 1,5 mln złotych, a kredyt zaciągnięty na tę inwestycję trzeba będzie jeszcze spłacać przez ładnych parę lat. Dlatego też nie stać rolników na to, aby część stanowisk w chlewni, która ma ich 260, była pusta. Przy obecnych cenach proszą w wolnym obrocie nie ma sensu uganiania się za warchlakami po targu — twierdzą moi rozmówcy. Doświadczenia pierwszych tuczników z nowej chlewni zbiegnie się z wyprośzeniami kilkunastu spośród 21 macior. Chlewnia zacznie funkcjonować w prawidłowym rytmie produkcji mając mocne oparcie we własnym stadzie macior.

Mimo wszystko cały czas gnębi mnie pytanie, dlaczego się na to zdecydowali, mając wokół tyle atrakcyjnych ofert...

— Ludzie u nas z różnych stron — mówi p. Aleksandra. Ja na przykład pochodzę z Lubelskiego, miłość do ziemi mam we krwi, a opłaciłam ją już tu pod Głogowem, gospodarząc od 1951 roku, tymi oto zgrubiałymi od ciężkiej pracy rękami. Cieszę się niezmiernie, że właśnie moi synowie nie uciekli z ojcowskiej ziemi.

Śluchając tych słów młodzi jakby zwiesili głowę. Wydaje się, że na co dzień nie słuchają takich wyznań swojej matki. Jakby dla wprowadzenia innego tonu, z istic chłopców przekora, dodają, że budowa tylko dlatego im wyszła, bo było ich... troje. Dwóch pracowało na miejscu, a jeden jeździł po terenie za materiałami.

Wprost wierzyć się nie chce, że wszystkie roboty murarskie wykonali sami. Zmontowali też lubińską „delte” do usuwania obornika. Tylko urządzenie do automatycznego, rurowego zadawania pasz instalował POM ze Świebodzina.

Budowa chlewni była dla tych młodych ludzi swoistym problemem. Ba, dawała im przepustkę do zawodu rolnika. Nie wahałbym się powiedzieć, że do bardziej świadomego, obywatelskiego życia. Jesienią obydwa rozpoczęli naukę w wieczorowym Technikum Rolniczym, ulokowanym na peryferiach Głogowa, „gdzieś pod cukrownią”. Chodzą tam z drugiej strony miasta trzy razy w tygodniu. We wrześniu zaczynało naukę 60 a teraz pozostało już tylko 37.

— My na pewno nie spaszujemy. Gawędzimy dalej i w pewnym momencie pytam: — ale u diabła, dlaczego tuczniki? Skoro już tak chcecie być rolnikami, to tu, pod Głogowem, akurat zaczyna rozkwitać badyrlarstwo.

— Pewno, pół hektara cebuli daje też tyle co tuczniki — mówi Edward. Tylko że ktoś musi te tuczniki hodować. A my po prostu kooperujemy z badyrlarzami. Kupujemy od nich cebule, a oni od nas tuczniki.

— I czyżby was tylko pasjonowała hodowla?

Patrzą, jakbym pomylił adres. Nieoczekiwanie odpowiada za nich pani Aleksandra.

— Panie, im pilka tylko w głowie.

— Mam, sprawiedliwie, przecież i tenis — nie daje za wygraną Zdzisław. Budujemy kort...

— Jak to, tu we wsi?

— Nie, u nas, na klepisku rozwalonej stodoły. Jest już prawie gotowy, tylko siatkę kupimy.

SZCZEPAN ŁAWNICZAK

KULTURA DLA NAS

Do 19 marca czynna jest w legnickim BWA wystawa prac Bronisława Chyły, członka rzeczywistego ZPAP i prezesa Oddziału Zagłębia Miedziowego ZPAP. Artysta, który studia odbył w Szkole Sztuk Plastycznych w Berlinie i w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, od 1947 roku mieszka i pracuje w Legnicy. Prace Bronisława Chyły są wielokrotnie były wystawiane w kraju i za granicą, spora ich część zdołała zdobyć zarówno muzealne, państwowe jak i indywidualne. Tematem obecnych prac jest pejzaż, martwa natura i portret. Prace Bronisława Chyły są świadomością tradycyjną, nie gonią za eksperymentem czy wątpliwą oryginalnością, nie są rewolucyjne, czego twórcą posiada głęboką świadomość. Ariadna Sarnowicz, autorka katalogu wystawy pisze: „Budzi szacunek artysta, który dziś w czasach eksperymentalnych poszukiwań w sztuce, nie raz poszukiwań za wszelką cenę, z całą otwartością wypowiada się za tradycyjnym malarstwem, gdzie kolor kładziony pędzlem lub szpachlą buduje formę, komponuje całość obrazu, tworzy treść i nastrój”.

(STAM)

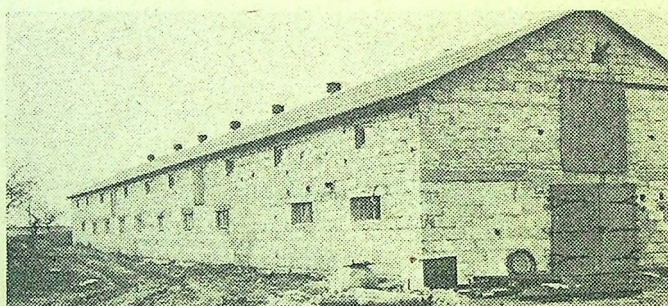


W roku trzydziestolecia śmierci generała Karola Świerczewskiego organizowany jest ogólnopolski konkurs poetycki. Każdy uczestnik konkursu może przesłać pięć utworów lub cykli poetyckich, przy czym przynajmniej jeden winien być poświęcony generałowi Walterowi. Do utworów opatrzonych godłem należy dołączyć załączoną kopertę zawierającą imię, nazwisko i adres autora, a opatrzoną tym samym godłem. W skład jury wchodzi przedstawiciel Związku Literatów Polskich i ZSMP. Na zwycięzców czekają cenne nagrody i wyróżnienia. W konkursie nie mogą uczestniczyć członkowie ZLP. Oryginalne, nie publikowane dotąd utwory, należy nadsyłać na adres: Zarząd Wojewódzki ZSMP, 59-220 Legnica, ul. Mickiewicza 3 w nieprzekraczalnym terminie do 7 kwietnia br. Na kopercie należy umieścić dopisek: „Konkurs Poetycki”.

(P)

Młodzieżowy Dom Kultury w Legnicy w ubiegłą niedzielę gościł 30 uczestników II Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego dla Młodzieży Szkół Podstawowych. Reprezentanci 19 placówek oświatowo-wychowawczych z województwa przedstawili interesujące recytacje utworów z literatury polskiej i obcej. Rozdzielono nagrody w dwóch kategoriach: recytacji utworów objętych programem nauczania i ponadprogramowych. W pierwszej grupie najlepszymi okazali się: Magdalena Markowska (SP 5 w Jaworze) i Bożena Piotrowska (SP 18 w Legnicy), które wspólnie zajęły pierwszą miejscę. W drugiej grupie pierwszą nagrodę ex aequo otrzymali Andrzej Góral (SP 10 w Legnicy) i Halina Jagasyk (SP 11 w Legnicy).

UDALI SIĘ SYNOWIE PARTYKOWEJ



Budowa tej chlewni o 260 stanowiskach trwała tylko dziewięć miesięcy. Docelowa roczna ma wynosić 500 tuczników. Fot. Archiwum

W poszarzałym, wczesnowiosennym pejzażu wsi, położonej w lekkim zagłębieniu terenu rzuca się w oczy z odległości kilkuset metrów kobaltowego koloru dach tegoż budynku, który ma imponujące rozmiary. Ponad 50 metrów długości i dziewięć szerokości. Do Partyków wchodzi, kiedy kończą akurat obiady. Kobiety sprzątają talerze. Starszy Edward i młodszy Zdzisław są gdzieś w obejściu. Pani Aleksandra zaprasza do zajęcia miejsca, a jednocześnie każe, bodaj wnuczce, zawałać Edka.

— Kto właściwie wpadł na pomysł budowania tej obszernej chlewni?

Zarówno matka jak i młodszy Zdzisław bez chwili wahania wskazują na Edwarda. Przecież to musi mimo woli zadziwić, że we wsi położonej dosłownie między Głogowem z jednej strony a hutą w Żukowicach z drugiej strony; dwóch młodych mężczyzn, z których starszy ma 27 lat, a młodszy 23, miast szukać zarobków w wielkim przemyśle, owe zarobki chcą znaleźć na ojcowiznie.

Po prawdzie to Edward pracował już parę lat jako kierownik w przedsiębiorstwie remontowo-bu-

mi, kompletnymi urządzeniami do automatycznego zadawania pasz i mechanicznego usuwania obornika, czekała na pierwszą partię warchlaków. W chwili obecnej rośnie tam już 180 tuczników. Parę dni przed moim ostatnim pobytem w Brzostowie Okręgowe Przedsiębiorstwo Obrotu Zwierzętami Hodowanymi przywiozło 14 loszek. Partykowie w starej chlewni mieli siedem własnych macior. W pierwotnej wersji warchlaki do dalszego tuczu miała dostarczać głogowska Spółdzielnia Kółek Rolniczych. Jednak sprawa „nie wydała” — jak mówi Zdzisław — bo SKR ma kłopoty z materiałem do obsady stanowisk we własnych pomieszczeniach inwentarskich.

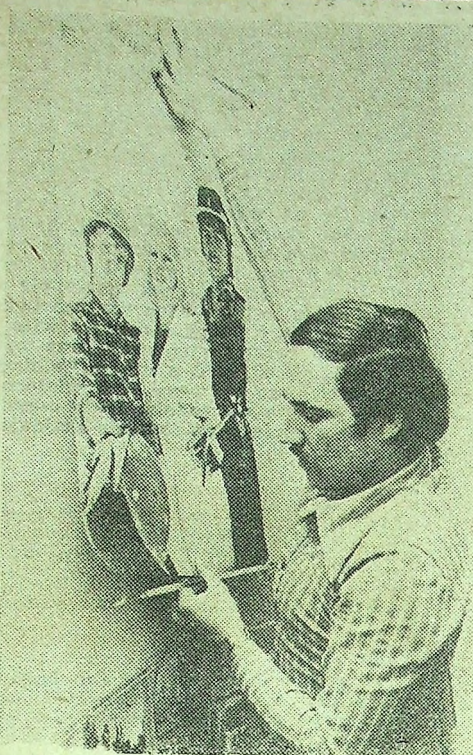
Partykom z pomocą przyszedł Wrocławskie Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego. To ono dostarczyło w ramach umowy pierwszą partię 180 warchlaków.

Ślucham dyskursu między synami i matką i usiłuję odgadnąć kto tutaj jest autentycznym przewodniczącym zespołu. Bez wątpienia pani Aleksandra. Zresztą później w rozmowie z sąsiadami we wsi znalazło to potwierdzenie w zwięzłym komentarzu: „Udali się synowie Partykowej”. Myślę, że pani Aleksandra wie o tym.

Ci sami sąsiedzi, kiedy w obejściu Partyków wyrastały sterty z materiałami budowlanymi, pa-

NAJTRUDNIEJ O PIERWSZY DYPLOM

ANNA STOKROCKA



Fot. Krzysztof Raczko

PRZEWODNICZĄCY Zarządu Zakładowego ZSMP nie ma własnego gabinetu z eleganckim biurkiem i dywanami. Urzęduje demokratycznie razem ze swymi kolegami z zarządu w jednym pokoju, zawalonym biurkami i szafami. W tej siedzibie najważniejszy jest telefon; odzywa się co chwila i, przerywając rozmowę, pozwala jednocześnie przysiąść się, jak też koleźce przewodniczącemu wychodzi owo urzędowanie.

Przewodniczący nie ma także czasu, żeby zająć się wszystkimi sprawami, które wymagają jego osobistego zainteresowania. Kiedy idzie na rozmowę o nim i jego kolegach z organizacji słysze:

— W poniedziałek mam wolne, od wtorku do piątku pracuję na drugiej zmianie, no to możemy się spotkać któregoś dnia przed południem.

Spotykamy się więc w takie zwyczajne, robocze przedpołudnie. Wypełnione telefonami, wizytami interesantów — kolegów, którzy do Zarządu Zakładowego przychodzą, kiedy już sami nie mogą niczego załatwić. „Pomóż” — proszą — „daj firmę, to inaczej będa z nami rozmawiać”. I przewodniczący przygląda się sprawie, ocenia i... tkwi siłą organizacją, że załatwi niedługo z młodzieżowych spraw, które z pozoru wydają się do załatwienia niemożliwe lub bardzo trudne. Pożytki zaś są obustronne: młodzi mogą zrealizować swoje złoże zamiary, (bo tylko pod takim przewodniczącym się podpisuje), organizacja zaś zbiera moralny kapitał.

Przewodniczący nie tylko urzęduje. Większą część roboczego dnia zajmuje mu własna praca zawodowa, a pracuje bezpośrednio w kopalni jako operator samodzielnego wozu wiertniczego. Trudno jednak taki zwłok dzień rygorystycznie podzielić: do godziny drugiej jest szefem organizacji w zakładzie, od drugiej wierzce otwory na swoim przodku i nie mniej więcej nie interesuje. Obydwa zajęcia muszą być traktowane łącznie, zreszt-

ta koleżdy nie pozwolą, żeby o którymś z nich zapominał.

— Bywa, że autorytetu przewodniczącego muszę używać właśnie na dole. Na przykład wtedy, gdy interweniuje w wypadkach jaskrawego marnotrawstwa materiałów czy niedbalstwa. Zbyt często jeszcze można w takich sytuacjach usłyszeć: co cię to obchodzi, nie twoje przecież. Jeżeli jednak takim koleźce balaganiarzowi przypomnę, że jestem szefem organizacji, od której być może niedługo będzie on czegoś potrzebował, to przeważnie skutkuje. Przyznaje, jest to mały szantaż, ale jest to też najprostsza droga, żeby takim chłopakowi uświadomić ścisły związek między jego sprawami osobistymi i interesem społecznym. Po takich nauczках łatwiej się porozumiem.

Był czas, że koleźdy mieli przewodniczącemu za złe jego aktywność, wtrącanie się do wszystkiego i wszystkich, „zarywanie” czasem godzin pracy — bo niektóre pilne sprawy nie mogą jednak czekać, aż skończy się zmiana — próbowali go nawet kontrolować. To już przeszłość.

Dziś najbardziej nawet niezyczliwi „wybaczyli” także szereg nagród, dyplomów, odznaczeń, które od pewnego czasu sypią się dość gęsto na przewodniczącego — niedawno na plenarnym posiedzeniu Zarządu Wojewódzkiego ZSMP otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi.

— Najtrudniej jest zapracować na pierwsze wyróżnienie — mówi — każde następne przychodzi już łatwiej; nie dlatego, że dają „z rozpedu” ale dlatego, że ma się coraz większe doświadczenie, opracowaną technikę skutecznego działania, zna się ludzi i ich możliwości. Można więc bardzo dużo zdziałać.

Wypominali mu niektórzy, że zhardtł, gdy przypał do munduru kilka odznaczeń. Po kilkunastu dniach z nim rozmowie mogę tylko powiedzieć: oby jak najwięcej takich „hardtów”. On sam zaś mówi:

— Póki byłem zwyczajny, jeden spośród wielu, miałem prawo nie zauważyć kogoś ze znajomych, kolegów na ulicy — człowiek czasem się zamyśli i nawet serdecznych przyjaciół nie dojrzy. Teraz taki drobny, przypadek przecież, urasta od razu do rangi problemu „wyobcowania”. Więc mówię chłopakom: widzisz, że cię nie dostrzegam, podejdź, kopnij w kostkę,

przypomnij mi o obowiązkach!

Przewodniczący nie jest sam; ma w zarządzie wielu współpracowników, dla których także działanie dla innych, ułatwianie życia kolegom jest wielką frajdą. Narzekają jednak, że jest ich za mało, że trudno zmobilizować nowych do systematycznego działania. Łatwiej o wszelkiego rodzaju zryw, akcje, bo to przynosi rezultaty szybko i, najczęściej, bardziej efektywne; trudniej o skuteczność pracy na co dzień, gdy trzeba zajmować się mnóstwem drobnych nieciekawych często spraw. A tu istny potop papierków, dokumentacji, sprawozdań, załatwianie spraw niedogranych nieraz przez współpracowników.

— Nie mam właściwie większych kłopotów z dogadaniem się z ludźmi. Nie umiem jednak współpracować z tymi, którzy problemami wymagającymi natychmiastowego rozwiązania zajmują się tydzień, nieraz dłużej i dziwią się potem, że ich wysiłek idzie na marne.

W rozmowie bardzo często powracamy do dwóch problemów: adaptacji społeczno-zawodowej młodych pracowników oraz wypoczynku i rekreacji młodzieży. Przewodniczący, choć sam pracuje dopiero (a może już) pięć lat, dostrzega i podkreśla stałe różnice w starcie zawodowym własnym i swoich młodszych kolegów. Z satysfakcją mówi o ułatwieniach, o trosce i opiece, jaką się otacza młodych w kopalni, ale równocześnie z leką rozrębnienia wspomina szkołę życia, która sam przeszedł, w pierwszym roku pracy. I w tych trudnych początkach upatruje źródła obecnego szacunku dla pracy, swego i swoich rówieśników. A wspólny, dobrze zorganizowany wypocinek uważa za jedną z najważniejszych spraw w środowisku, które ciele się zmienia, gdzie młodzi ludzie po pracy często tracą zupełnie ze sobą kontakt, lub też — gdy mieszkają w hotelu robotniczym — nie zawsze potrafią go dziwić wolny czas wykorzystać. I właśnie ZSMP musi im w tym pomóc — przedstawić propozycje godne zainteresowania, a — przy okazji — i drogą „kupić” dla organizacji nowych członków, nowych aktywistów.

Przewodniczącemu zależy także na tym, by ZSMP-owców było widać „na dole”. Leższemu ich zaprezentowaniu mają służyć brygady młodzieżowe i, planowane, całe młodzieżowe oddziały. Wzdycha więc cichutko, jakby to było dobrze, gdyby zawsze doceniano inicjatyw młodych, nie robiono bez potrzeby młodzieżowych brygad, pozwolono im mieć satysfakcję z wykonywanej roboty, i od czasu do czasu dawano czuć, że są potrzebni na wszystkich stanowiskach. I gdyby jeszcze Rada Zakładowa doceniła w młodych partnera!

PRZEWODNICZĄCY nazywa się JAN KRAJNİK, kieruje Zarządem Zakładowym ZSMP w Zakładach Górniczych „Lubin”. Jak wielu jego kolegów trafił do kopalni przypadkowo; w rodzinnym Kłodzku miał kłopoty z pracą w swojej specjalności. Wprawdzie w Lubinie też musiał się przekwalifikować, ale praca okazała się na tyle atrakcyjna, że tej decyzji na razie nie żałuje. A ponieważ „młodzieżowcem” był niemal zawsze, od początku szkoły średniej, więc bez kłopotów znalazł sobie miejsce w młodzieżowym świątku Lubina. Zdążył zrobić wiele dobrego dla innych, sam jest zajęty od rana do wieczora i dla siebie oczywiście czasu nie ma. O tak zwanym życiu prywatnym mówi z tęskną nutką w głosie (ach, te marzenia!), ale natychmiast bierze się w karby i stwierdza pryncypialnie:

— Jak się jest działaczem młodzieżowym, to nie można zajmować się tylko swoimi własnymi interesami.

Więc się nimi nie zajmuje.



„Można wysiąść”

Przedsiębiorstwo Państwowej Komunikacji Samochodowej Oddział VI w Głogowie w odpowiedzi na w/w notatkę uprzejmie informuje, że autobus obsługujący w dniu 23.1.1977 roku kurs w relacji Głogów — Przemków o godz. 20.15 został zatrzymany na polecenie konduktorki z myślą wyproszenia z autobusu podróżnego odwołującego okazania ważnego biletu względnie uiszczenia należności za przejazd.

Konduktorka obsługująca kurs w w/w relacji w miejscowości Łagiszów Mały widząc w autobusie podróżnego posiadającego bilet do Kurowic zainteresowana była na jakiej podstawie odbywa dalszą podróż. W czasie przeprowadzonej rozmowy podróżny twierdził, że odbywa dalszą podróż na podstawie biletu miesięcznego.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami par. 10 pkt. 1 „Regulaminu zarobkowego przewoźu osób i bagażu” podróżny jadący środkami PKS zobowiązany jest na każde żądanie obsługi autobusu lub organów kontroli okazywać posiadany bilet.

Na prośbę konduktorki podróżny, o którym mowa w notatce, odmawiał okazania biletu miesięcznego w celu skasowania (przejazd bez skasowania biletu miesięcznego jest traktowany jako przejazd bezbiletowy). W/w przepis uwzględniony jest m.in. na zaświadczeniu do biletu miesięcznego. W końcu okazało się, że podróżny posiada bilet miesięczny bez zaświadczenia (bilet bez zaświadczenia jest nieważny). Brak jakiegokolwiek ważnego dokumentu uprawniającego podróżnego do przejazdu zmusił konduktorkę do zajęcia stanowczej decyzji dot. wykupienia biletu.

Odmowa wykupienia biletu na przejazd na dalszą trasę jak również brak możliwości ustalenia danych osobowych w celu sporządzenia protokołu stwierdzającego jazdę bez biletu zgodnie z par. 13 pkt. 6 „Regulaminu zarobkowego przewoźu osób i bagażu” zmusił konduktorkę do zatrzymania autobusu w celu wyproszenia podróżnego odbywającego nielegalnie podróż. I tu konduktorka spotkała się z kategorię odmową. Wśród podróżnych jadących powyższym autobusem nikt nie starał się stanąć po stronie obsługi. Podróżni byli wręcz przeciwnie jej postępowaniu. Interwencja podróżnych zmusiła obsługę do podjęcia dalszej jazdy oczywiście z pasażerem wydłużającym darmowy przejazd. W w/w przypadku podróżny został „panem sytuacji”.

Zarówno konduktorkę obsługującą kurs, o którym mowa wyżej, jak i nas dziwi zajęcie przez podróżnych stanowisko. Nie starali się pomóc konduktorce w wyegzekwowaniu należności, wręcz przeciwnie pomogli pasażerowi wydłużyć darmowy przejazd.

Za odmowę podania numeru służbowego jak również niewłaściwe udzielenie odpowiedzi petentowi skargi, konduktorce zwrócono ustną uwagę.

mgr BERNARD GIEC
z-ca dyrektora
d/s przewoźów

Za wysoko?

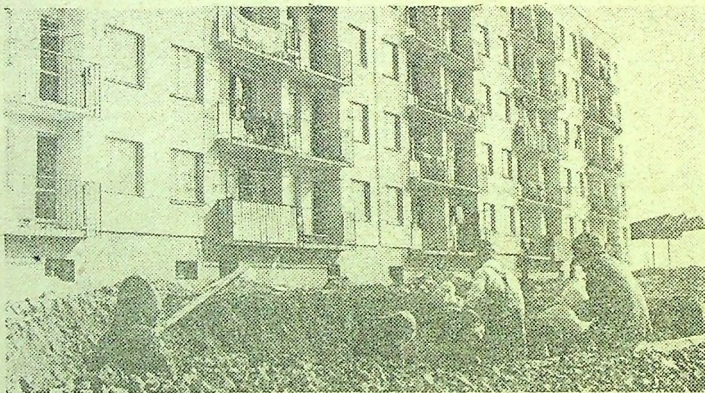
Mieszkam w budynku przy ul. Planetarnej, nie w punktowcu z nieczynną windą, tylko w zwykłym czteropiętrowcu. 8 lutego otrzymałam list polecony, ponieważ przebywałam na urlopie macierzyńskim, jestem cały dzień w domu. Tego dnia do południa nigdzie nie wychodziłam i jakież było moje zdumienie, kiedy w południe dziecko usnęło, a ja wychodząc na zakupy zobaczyłam w skrzynce awizo po odbiór listu na pocztę. Z początku myślałam, że jest jakaś przesłanka, którą trzeba odebrać na pocztę. Od razu wstałam w autobus i pojechałam, a tu okazuje się, że list jeszcze nie wrócił z rejonu. Na zapytanie, dlaczego doręczycielka nie sprawdziła, czy adresat jest w domu, a w przypadku nieobecności zostawia dopiero awizo w skrzynce, „Panienka z okienka” odburknęła mi, że to nie jej sprawa. Na pocztę musiałam jechać ponownie wieczorem.

Nie jest to jedyny przypadek zaniedbania w pracy pani doręczycielki zatrudnionej w naszym rejonie. W ubiegłym miesiącu miałam do odebrania paczkę, pierwsze awizo gdzieś się w torbie tej pani zawieruszyło i po upływie tygodnia wróciła je dopiero do kierzynki razem z powtórnym awizem, całe szczęście, że jeszcze paczki nie odesłano.

ANNA ZIĘBA
Legnica
ul. Planetarna 8/13



Budynek nr 2 na osiedlu „Porzdamka” z zewnątrz posiada niezłą elewację, wewnątrz — niechlujnie wykonaną klatkę schodową i sporo usterek mieszkaniowych.



Budynek nr 203 na osiedlu „Pawłonia” w Lublinie posiada ładną elewację, wewnątrz natomiast ściany w mieszkaniach szczytowych zaczęły się wżerać w ociekać wodą...



Jeden z najwyższej ocenianych budynków — nr 4 na osiedlu „Kopernik I” w Głogowie.

JAKOŚĆ naszego budownictwa, zwłaszcza w tzw. wykończeniówce, jest od dość dawna palącym problemem i nie potrafimy sobie z nim skutecznie poradzić. Budujemy dużo, choć jeszcze za mało, zwiększamy powierzchnię mieszkań, podnosimy ich standard wyposażenia, ale nadal wiele jest utyskiwań na niedomykające się okna, przeciekające kaloryfery, źle przyklejone tapety czy szpary w ścianach na szerokość palca. Coś tu chyba nie tak, skoro po interwencjach lokatorów usterki dają się jednak usunąć. Po co jednak stargane nerwy, strata czasu i dodatkowe koszty? W wielu przypadkach grożą nie są warte opinii, że to tylko wina producenta urządzeń mieszkalnych i fabryk domów. A więc jednak: partactwo podczas montażu i prac wykończeniowych, niesolidność, a czasem i niefachowość, brak rzetelnego nadzoru i brak zainteresowania dobrą jakością wykonania. Jakże często też na pytanie o sprawcę usterek nie znajdujemy odpowiedzi.

zomierze wycięto otwór na ich było zamknięcie.

Lublin, budynek 20. Ładna, estetyczna elewacja, szeregowa i typowa dla lat 70. W mieszkaniach, zaczęły się pojawiać woda. Okazało się, że nie ściany przemazały tapety i wykładano tu i ówdzie kaloryfery. Mieszkańcy mieszkaniach wężki kryto obudowa państwa nieestetycznie i nieporządku wymieniają panele.

Budynek „F” na osiedlu w Ścinawie prezentuje się ładnie. W mieszkaniach na parterze, również przy

W POSZUKIWANIU

Sprawie podniesienia jakości budownictwa mieszkaniowego w województwie legnickim służy ogłoszony przez wojewodę w ubiegłym roku konkurs pn. „Miedziana Wiecha”. Jego celem jest wyłanianie najlepiej wykonanych budynków i nagradzanie budujących je бригад. Drugi etap konkursu został zakończony, jury z ogłoszeniem wyników czeka do czasu nadesłania opinii i uwag lokatorów wytypowanych budynków. 11 marca komisja konkursowa w składzie: inż. Marian Markowski z Wojewódzkiego Zarządu Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich, inż. Zbigniew Pawłowski z Polskiego Związku Inżynierów i Techników Budownictwa, Zbigniew Szymański z Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Marian Rodak z WRZZ w towarzystwie prezesów spółdzielni mieszkaniowych oraz przedstawicieli redakcji dokonała lustracji sześciu budynków wytypowanych z ogólnej liczby 45 wykonanych w 1976 roku. Oceniono zarówno wygląd zewnętrzny (z pominięciem tzw. małej architektury, która nie wszędzie wykonano) jak i wykończenie wewnętrzne.

Budynek nr 23/30 przy ulicy Nowotki w Złotoryi. Elewacja cieszy oko, wewnątrz jednak nie wszystko w porządku. Brakuje instalacji dzwonkowych, są kłopoty ze zbiorną anteną telewizyjną. W mieszkaniu numer 1 nie można zamknąć jednej części okna. Na ścianach wewnętrznych ospała ranę, tzw. margiel. Otóż zaprawę tynkarską sporządzono z niezłazowego wapna a teraz są skutki w postaci odprysków. Państwo Ostropolscy zmienili ustawienie kuchenki gazowej, aby móc z niej racjonalnie korzystać (błąd projektantów). W drzwiach szafek korytarzowych mieszczących ga-

łtę pochodzące z mrow nie są ocieplone jatkowo niechlujnie. Przy drzwiach wykruca się tynk, podłogi. Sporo drobnych usterek.

Ulica Andromedy w Głogowie, obiekt typowy dla lat 70. Bezpieczając przed elewacją ładną, bez mieszkaniów państwa nym z okien, odłóżkach płyt. Podobnie nych tego budynku nego przez jury — państwa Łabędzkie tę w ścianie i stropie takim samym stanie w Lublinie. Przy stylizacji się nagminie odpadających tapet.

Budynek nr 2 na osiedlu w Głogowie posiada ładną elewację, wewnątrz natomiast ściany w mieszkaniach szczytowych zaczęły się wżerać w ociekać wodą... W kuchni Długo krzywizna sięga kila-

Tak oto wyglądają przedmioty w Ścinawie Królowej Jadwigi.

..., gdyż inaczej nie moż-

na osiedlu „Przylesie”.
vacja, ściany bez wy-
zacieków... We wrze-
ty ścianach szczytowych
dać tapety i pociekła
powodu braku ocieple-
Teraz trzeba zrywać
szkła płytkami. Po-
rzą się na rdzewiejące
i ościerające drzwi. W
licznikami gazu przy-
erzową, ale wykonaną
niarowo. Obecnie loka-
wiórowe na metalo-

edlu Królowej Jadwigi
się z zewnątrz nieźle.
diast, zwłaszcza na IV
marznące ściany, gdyż

tydzień w ubikacji spływała ciepła woda. Do-
prowadzono w końcu zimną, ale wybitej przy
okazji remontu dziury do dziś nie zamurowano.
W mieszkaniu Tadeusza Garwolińskiego przy
suficie odłóż tapety, znacznie obłuzowany jest
kaloryfer w pokoju. W drzwiach do pokoju
widoczne znaczne ubytki taśmy zabezpieczają-
cej szyby....

Lista usterek byłaby dłuższa, gdybyśmy od-
wiedzili wszystkie mieszkania.

Po obejrzeniu budynków nieodparcie nasu-
wa się wniosek: nawet przy dość łagodnych
kryteriach oceny — zdaniem wizytujących —
żaden z obiektów nie kwalifikuje się do głów-
nej nagrody — „Miedzianej Wiechy”. Dys-
kusyjny jest też dalszy podział lokat i nagród.
Nie widzieliśmy budynku mieszkalnego bez
mniejszych czy większych usterek i wad. Cho-
ciaż nie wszystkie są zawinione przez budow-
lanych, stolarzy, itp., końcowej ocenie podlegać
musi cały obiekt, a nie jakaś jego część. De-

MIEDZIANEJ WIECHY

inawskiej fabryki do-
na krawędziach. Wy-
konano klatkę schodo-
ściowych do mieszkań
szerbione są boki scho-
erek w mieszkaniach.

osiedlu „Kopernik I”
Przy wejściach este-
e dny (ganki) za-
ta ciepła i wiatrami.
tyłków w płytach. W
se spora szpara w jed-
tapety, szpary na złą-
rki w innych mieszka-
i następnego, ocenia-
numerem 3. W pokoju
ważamy pękniętą ply-
Październikowe szafki w
k w budynku nr 203
ścian z podłogami od-
uszczelniające. sporo

czyż jury nie będzie łatwa, mamy wszakże
nadzieję, że ułatwią ją mieszkańcy wymienio-
nych budynków nadsyłając do redakcji rze-
telne opinie i uwagi. Nie ulega wątpliwości,
że w tym roku nagrody honorujące najlepsze
budynki będą sporym kredytem zaufania wobec
wyróżnionych brygad. W następnych konkur-
sach kryteria oceny będą musiały zostać za-
ostrzone. Regulamin „Miedzianej Wiechy” prze-
widuje bowiem znaczne nagrody: za pierwsze
miejsce symboliczne trofeum konkursowe oraz
75 tysięcy złotych do podziału między wy-
różnionych, za drugie — 50 tysięcy złotych,
a za trzecie — 25 tysięcy złotych. Nadto —
sześć mieszkań dla najlepszych pracowników.

ESLI decyzja o przyznaniu i podziale tych
nagród w latach następnych ma być
słuszną i zaakceptowaną przez społeczeń-
stwo, wyróżniane domy jakością wykonania
muszą wyrastać wysoko ponad przeciętność,
powinny być przykładem prawdziwie rzetelnej
roboty. Nie można dodatkowo płacić ludziom
tylko dlatego, że we wzniesionym przez nich
domu jest nieco mniej usterek i wad niż w
innych. Organizatorzy konkursu leżą na jego
powszechną akceptację wśród załóg budowla-
nych i mieszkańców województwa, na zainte-
resowanie nim aktywu zakładowych organi-
zacji partyjnych, związkowych oraz młodzie-
żowych. Konkurs powinien stać się bodźcem
do zdrowego współzawodnictwa wśród poszcze-
gólnych brygad przedsiębiorstw budowlanych
i uświadamiania sobie odpowiedzialności każ-
dego pracownika za końcowy efekt pracy. Są-
dzimy, że ten cel zostanie osiągnięty.

Na liście mieszkańców sześciu wymienionych
budynków czekamy do 25 marca.



marznące ściany w jednym z mieszkań budynku „F” na osiedlu

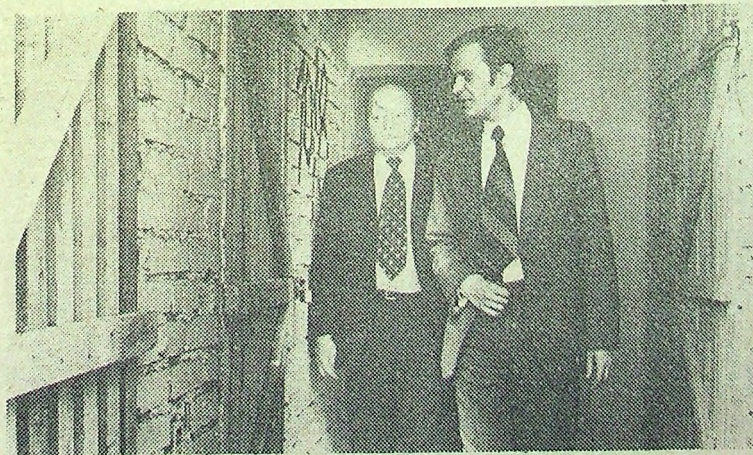
Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK
Tekst: STANISŁAW MAŁECKI



W mieszkaniach budynku 203 w Lubinie (osiedle „Przylesie”) trzeba z
przemarzniętych ścian zrywać tapety i przyklejać płyty ocieplające.



Budynek przy ulicy 23/30 w Złotoryi cieszy oko estetyczną architekturą
i elewacjami. Oprócz 21 mieszkań mieści również obszerną, potrzebną mia-
stu aptekę.



Piwnice budowane tradycyjnym sposobem: cegła na cegłę i bez tynku,
ale za to według polskiej normy, nie znajdują uznania członków jury —
Inż. Mariana Markowskiego i Mariana Rodaka.



WALKA Z AURĄ



Przez cztery dni, od 10 do 13 marca, na sztucznym torze lodowym w Lubinie rozgrywano drużynowy puchar klubowy juniorów i młodzików w łyżwiarstwie szybkim. Przed tygodniem pisaliśmy o dużych kłopotach pracowników Ośrodka Sportu i Rekreacji z utrzymaniem tafli toru w należytym stanie. Tym razem niespodzianek nie było, a wszyscy uczestnicy uznali, że obiekt został wzorowo przygotowany do zawodów. Wymagało to jednak olbrzymiego wysiłku. Piękna, słoneczna pogoda nie sprzyjała organizatorom, którzy dwóili się i troili, aby zapewnić zawodnikom dobrą taflę. Stąd też zaistniała konieczność rozgrywania zawodów w godzinach wieczornych, a w ostatnim ich dniu — w niedzielę — we wczesnych ranach.

Pomimo wielu trudności organizatorzy właściwie wywiązali się z obowiązków, a sama impreza była interesująca i stała na dobrym poziomie. Triumfowały w niej zespo-



W sobotę, 12 marca, obradował w Legnicy walny zjazd sprawozdawczo-wyborczy Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej. Delegaci ognisk województwa legnickiego podsumowali półtoraroczną działalność towarzystwa, przyjęli program działania na najbliższe cztery lata oraz wybrali nowe władze. Prezesem Zarządu Wojewódzkiego TKKF wybrano ponownie Kazimierza Hałaszyńskiego.

Zakończyły się mistrzostwa gminy Pielgrzymka w szachach i tenisie stołowym. W pierwszej dyscyplinie zwyciężył Krzysztof Kowalczyk (Twardocice) przed Eugeniuszem Burakiem (Pielgrzymka), Mieczysławem Burą (Twardocice) i Mieczysławem Kaczyńskim (Czaple). Turniej tenisa stołowego kobiet wygrała Jolanta Krzyżaniak (Zespół Szkół Gminnych Pielgrzymka) wyprzedzając Halinę Mendel (ZSG Pielgrzymka) i Jadwigę Siedlecką (LZS Pielgrzymka). Turniej mężczyzn wygrał Zbigniew Starowicz (Twardocice) przed Januszem Kowalczykiem (Twar-

docice) i Piotrem Wężyńskim (Jaszczygnik).

W Legnicy rozegrano pierwszy turniej o wejście do II ligi w podnoszeniu ciężarów. Zwycięzili zawodnicy Unii Racibórz — 2651, przed Legiolem Legnica — 2496 i LKS Wrocław — 2160 punktów. Zawodnicy legnicy uzyskali następujące rezultaty: waga kogucia — Stanisław Woźnica — 185 kg, piórkowa: Krzysztof Grabowski — 200 kg, Aleksander Woźnica — 190 kg, średnia: Robert Pirecki — 217,5 kg, Andrzej Ubych — 212,5 kg, Andrzej Pęczak — 190 kg; półciężka: Krzysztof Chmielewski — 220 kg; lekkociężka: Ryszard Szczerba — 250 kg. Poza Stanisławem Woźnicą wszyscy pozostali startują w kategorii juniorów młodszych (rocznik 1959 i młodszy) i uzyskują już bardzo dobre rezultaty. W najbliższym czasie legniczanie wyjeżdżają do Ostrołki, gdzie 25 marca odbędą się mistrzostwa Polski Ludowych Zespołów Sportowych.

W Płotach (województwo szczecińskie) odbyły się pierwsze ogólnopolskie zawody juniorów w kulturystyce szkół średnich i zawodowych w bojach siłowych. Na starcie stanęło ponad stu zawodników z 15 ognisk TKKF, a zawody uznano za nieoficjalne mistrzostwa Polski juniorów. Duży sukces odnieśli reprezentanci ogniska TKKF „Tridon” w Lubinie zajmując pierwsze miejsce i zdobywając puchar ufundowany przez organizatorów. Lubinianie wyprzedzili między innymi silne zespoły ze Szczecina, Czarnkowa, Rydogoszy i Poznania. W zawodach tych

ly z województw północnych. W rywalizacji dziewcząt najlepszą okazała się Olimpia Elbląg, która wyprzedziła MKS Giżycko, Cuprum Lubin i SNPTT Zakopane. W punktacji drużynowej chłopców zwyciężył MKS Augustów, przed MKS Giżycko, Olimpią Elbląg, Cuprum Lubin i SNPTT Zakopane. Indywidualnie najlepsze miejsca zajęli:

Dziewczeta: 500 m — 1. Grażyna Nocoń (Olimpia Elbląg), 2. Ewa Biskowska (Olimpia), 3. Anna Węgrzyn (Giżycko), 8. Lilianna Morawiec, 10. Iwona Samborska, 11. Elżbieta Mularczyk (wszystkie z Cuprum); 100 m — 1. Grażyna Nocoń, Ewa Biskowska (Olimpia), 3. Anna Węgrzyn (Giżycko), 6. Lilianna Morawiec, 8. Wanda Wieczorek, 10. Iwona Samborska (wszystkie z Cuprum); 1500 m — 1. Grażyna Nocoń, 2. Ewa Biskowska, Malgorzata Podkaura (Olimpia), 8. Iwona Samborska i Lilianna Morawiec; wielobój — 1. Grażyna Nocoń, 2. Ewa Biskowska (Olimpia), 3. Zofia Fudż (SNPTT Zakopane), 7. Lilianna Morawiec, 9. Iwona Samborska, 11. Elżbieta Mularczyk.

Chłopcy: 500 m — 1. Andrzej Orzechowski (Augustów), 2. Andrzej Tumkiewicz (Giżycko), 3. Piotr Krysiak (SNPTT), 4. Zbigniew Kierpiec, 10. Tadeusz Teter (oba z Cuprum); 1000 m — 1. Andrzej Orzechowski, 2. Franciszek Karaś (Augustów), 3. Piotr Krysiak (SNPTT), 7. Tadeusz Teter, 9. Zbigniew Kierpiec; 1500 m — 1. Andrzej Orzechowski, 2. Piotr Krysiak, 3. Franciszek Karaś, 5. Tadeusz Teter, 8. Zbigniew Kierpiec; 3000 m — 1. Franciszek Karaś, 2. Andrzej Tumkiewicz, 3. Andrzej Korzeniowski (Olimpia), 5. Bogdan Krzywosz, 10. Tadeusz Teter; wielobój — 1. Andrzej Orzechowski, 2. Piotr Krysiak, 3. Franciszek Karaś, 6. Tadeusz Teter, 7. Bogdan Krzywosz, 12. Zbigniew Kierpiec.

Jutro i w niedzielę (19–20 marca) kolejna atrakcyjna impreza — zawody organizowane przez Zarząd Główny Szkolnego Związku Sportowego. (S.g)

Zdj. Krzysztof Raczkiwiak

perwsze miejsce zajęł Janusz Dach, którego uznano za najlepszego budowanego zawodnika. Drugie miejsca wywalczyli: Edward Pepryk, Henryk Rozwadowski, Stanisław Lech, Henryk Romanek, Mirosław Użyński i Marek Wojski, a trzecie: Tadeusz Janicki, Jan Astapczyk i Lesław Lasota. Trenerem lubińskich kulturystów jest Michał Garbaczewski.

W Lubinie odbyły się drugie wojewódzkie zimowe igrzyska szkół przyzakładowych i rolniczych. Użytkano w nich następujące rezultaty: jazda szybka na lodzie (250 m) dziewcząt: 1. Zofia Lewandowska, 2. Krystyna Bartyzel, 3. Danuta Chalabowska (wszystkie ZSR Szklary Górne); 500 m chłopców: 1. Marek Stęczniewski (ZSG Lubin), 2. Tadeusz Zieliński (ZSB Księgience), 3. Zbigniew Szatkowski (ZSMR Chrostnik); 1000 m chłopców: 1. Zbigniew Kierpiec, 2. Mirosław Kierpyk, 3. Tadeusz Króliewicz (wszystkie ZSMR Chrostnik); chłopcy — wielobój: 1. ZSMR Chrostnik, 2. ZSB Lubin, 3. ZSB Księgience, 4. ZSZ „Famaby” Głogów, ZSZ Głogów; zawody zlotowego kasku: 1. ZSB Lubin, 2. ZSMR Chrostnik, 3. ZSB Księgience; punktacja ogólna: 1. ZSMR Chrostnik, 2. ZSB Lubin, 3. ZSB Księgience, 4. ZSG Lubin, ZSZ Głogów, Famaba Głogów.

W Polkowicach rozegrano turniej podnoszenia ciężarów o mistrzostwo II ligi. Zwyciężył BKS Bolesławiec — 2450, przed Dolmletem Wrocław — 3139 i Górnikami Polkowice — 3133.

(Z.L.)

PIŁKA NOŻNA

GÓRNIK CZY MIEDŹ?

Równocześnie z klasą międzywojewódzką rozpoczynają się rewanżowe spotkania w legnickiej piłkarskiej klasie wojewódzkiej.

Jesienna runda spotkań nikogo nie mogła zadowolić. Poziom zespółów i ich wyszkolenie były bardzo zróżnicowane. Na dobrą sprawę pochwalili można jedynie Górnik Polkowice i legnicką Miedź. Obie te drużyny praktycznie nie miały żadnych rywali i pod ich dyktando toczyły się całe rozgrywki.

Na półmetku minimalnie lepszym okazał się Górnik, który w 13 spotkaniach stracił tylko dwa punkty. O jeden punkt więcej stracili piłkarze z Legnicy. Pozostałe drużyny stanowiły dla liderów tło i nie wskazywały na to, aby mogły jeszcze włączyć się do walki o czołowe pozycje. Zajmujące trzecie i czwarte miejsca Kuźnia Jawor i Chojnowianka straciły po dziesięć punktów i praktycznie nie mogą liczyć na doścignięcie prowadzącej dwójki. Pozostała dziesiątka nie dorównywała najlepszym zespółom. Prawdę mówiąc nie starała się nawet tego robić.

Przez dłuższy czas nikt bowiem nie wiedział o co praktycznie walczy. Nie było regulaminów klasy międzywojewódzkiej, nie mogło też być podobnych w klasach niższych. Dopiero pod koniec jesiennych spotkań sprecyzowano zasady awansu i spadku.

Władze Polskiego Związku Piłki Nożnej postanowiły, że mistrz klasy wojewódzkiej z Legnicy zmierzy się z mistrzem Zielonej Góry. Dopiero barażowe pojedynki wyłonią zespół, który od jesieni występować będzie w klasie międzywojewódzkiej.

Ulegnie też likwidacji samodzielna klasa W zagłębia miedziowego. Wyraźne obniżenie poziomu rozgrywek skłoniło władze centralne do przeprowadzenia kolejnej reorganizacji. W jej rezultacie powstanie wspólna klasa W złożona z zespółów województwa legnickiego i wrocławskiego. Jak dotychczas nikt jeszcze nie wie po ile zespółów znajdzie się w niej z obu województw. Jedno jest tylko pewne, że ten twór liczyć będzie 14 drużyn. Resztę zagadnień mają wspólnie ustalić okręgowe związki piłki nożnej. Dlatego też należy się spodziewać, że przynajmniej połowa drużyn potraktuje spotkanie poważnie, gdyż zebrane zapewne znaleźć się w nowej klasie wojewódzkiej.

W trzech pierwszych kolejkach spotkań dojdzie do następujących pojedynków:

20 marca: Górnik Polkowice — Odlewnik Gromadka, Chojnowianka — Cement Raciborowice, Miedź Legnica — Zamet Przemków, Stal Chocianów — Konfeks Legnica, Zagłębie 1B Lubin — LZS Ruszowice, Górnik Złotoryja — Chrobry 1B Głogów, Prochowiczanka — Kuźnia Jawor.

27 marca: Prochowiczanka — Polkowice, Kuźnia — Złotoryja, Chrobry — Zagłębie, LZS Ruszowice — Stal, Konfeks — Miedź, Zamet — Chojnowianka, Cement — Odlewnik.

3 kwietnia: Polkowice — Cement, Odlewnik — Zamet, Chojnowianka — Konfeks, Miedź — Ruszowice, Stal — Chrobry, Zagłębie — Kuźnia, Złotoryja — Prochowiczanka.

(Zet)

W

NAJBLIŻSZA niedzielę znów zapełnią się stadiony drużyn z niższych klas rozgrywek.

Zaczniesz się liczenie szans, ciulanie punktów, bo teraz wiadomo już o co się gra. Zespoły województwa legnickiego występujące w lidze międzywojewódzkiej — Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin — do rundy wiosennej przystępują w trudnej sytuacji. Aby myśleć o utrzymaniu się w tej klasie rozgrywek muszą z dołu tabeli rozpocząć marsz w górę. Jesienią oba zespoły dawały zarabiać przeciwnikom punkty, teraz...

CHROBRY Głogów

Ostre treningi rozpoczęto trzeciego stycznia pod kierownictwem trenera Tadeusza Pankego, któremu pomagali Jerzy Kosmowski, Aleksander Mazurkiewicz, Jerzy Bartzak i Ryszard Tomiak. W trakcie przygotowań do sezonu piłkarze przebywali na ufundowanym przez Zarząd Główny Związku Zawodowego Metalowców obozie w Węgierskiej Górze. Rozegrali tam kilka spotkań sparingowych, w których uzyskali następujące wyniki: z Olimpią Elbląg 1:1, Wisłą Tczew 0:2, Pogonią II Szczecin 4:1, Borynią Zory 3:1, Cracovią 0:0, Śląskiem II Wrocław 0:0 i Bielawianką 4:2. Po powrocie z obozu pokonali lidera klasy wojewódzkiej Górnika Polkowice 2:1.

— Do sezonu — mówi wiceprezes sportowy klubu Ryszard Matuszak — jesteśmy dobrze przygotowani. Dokładnie przeanalizowaliśmy rezultaty z pierwszej rundy, w której zespół grał zdecydowanie poniżej swoich możliwości. W szkoleniu położyliśmy główny nacisk na zdrowie piłkarzy i konieczność budowania kolektywu. Wyszukanie indywidualne zawodników było dobre, brakowało natomiast niezbędnego w grze zespołowej zgrania, które jest podstawowym elementem uzyskiwania sukcesów w piłce nożnej. Wydaje się, że ten cel został osiągnięty. Wskazują zresztą na to wyniki spotkań kontrolnych.

— Czy zaszły jakieś zmiany w drużynie?

— W rundzie wiosennej występować będziemy w tym samym zestawieniu jak w jesiennej. Trzon pierwszej drużyny stanowią będą: Jerzy Turek, Wiesław Mrozicki, Bogdan Bydlowski, Zygmunt Babiracki (nie zagra w trzech pierwszych meczach, gdyż jest zawieszony przez PZPN za otrzymanie czerwonej kartki), Jan Wilim, Jan Krzywonoś, Ryszard Papuszk, Ryszard Chaberek, Waldemar Janowicz, Stanisław Basista, Jan Woźniak, Mieczysław Woźny, Andrzej Maruszk, Marek Wróblewski, Marian Poważny, Edmund Paleczny, Michał Hojło, Henryk Szesz, Lucjan Zowczak, Kazimierz Bagiński oraz Henryk i Stanisław Michalewiczowie. Czynimy starania o pozyskanie zawodnika Budowlanych Wrocław Jerzego Kędziora.

— Jakże widzi Pan szansę drużyny w rundzie wiosennej?

— Nie ma żadnej dyskusji o ewentualnym spadku do klasy wojewódzkiej. Mamy korzystny układ spotkań, osiem gramy na własnym boisku i tylko sześć na wyjazdach. Nie to jest zresztą najważniejsze. Zrobiliśmy wszystko, aby piłkarzy

odpowiednio przygotować do sezonu. Stworzyliśmy im właściwe warunki do prezentowania gry na dobrym poziomie. Mają do dyspozycji trzy płyty na stadionie miejskim, a w roku przyszłym dojdzie czwarta. Korzystają z estetycznych i dobrze urządzonych pomieszczeń gospodarczych, otrzymują — po treningach — również na miejscu posiłki regeneracyjne. Zatrudniliśmy kwalifikowaną kadrę szkoleniową. Postawiliśmy, po przykrych doświadczeniach, na jej stabilizację. Zatrudniliśmy szkoleniowców, którzy gwarantują pozostanie w Głogowie przynajmniej przez kilka lat. Wszyscy rozumiemy, że trenera można rozliczać dopiero po minimum czteroletniej kadencji. Bardzo istotnym zagadnieniem jest sprawa stworzenia zawodnikom w miarę jak najlepszych warunków życiowych. Udało się to nam załatwić w czym duża zasługa zakładu opiekuńczego — huty miedzi. Udało nam się także rozwiązać zagadnienie dopływu młodych talentów. Nawiązaliśmy bezpośrednie kontakty ze szkołami i Szkolnym Związkiem Sportowym. W efekcie nie mamy żadnych kłopotów z korzystaniem ze szkolnych sal sportowych. W zamian nasi instruktorzy i trenerzy szkołę uczniów placówek oświatowych. Przekazujemy również szkołom sprzęt sportowy, zajmujemy się organizacją szkolnych lig piłkarskich, przejęliśmy na siebie całą odpowiedzialność za poziom piłki nożnej w Głogowie. Nie tylko w klubie, ale także w szkołach.

Wszystkie te elementy napawają optymizmem. Drużyna nie tylko powinna, ale musi utrzymać się w klasie międzywojewódzkiej, a za dwa—trzy lata awansować do II ligi. Wszystko jednak zależy będzie od głównych bohaterów — sportowców. Jeżeli zawodnicy zrobą to na co ich stać, szybko odrobimy straty. Zapewniliśmy im dobre warunki i jesteśmy przekonani, że zrobią wszystko, aby nie zawieść naszego zaufania.

Notował: Z. LUSZCZ

ZAGŁĘBIE Lubin

Rozmawiamy z trenerem piłkarzy — Andrzejem Trywiańskim.

— Jak przebiegały przygotowania do nadchodzącej rundy?

— Od 4 stycznia pracowaliśmy bardzo solidnie. W styczniu i do połowy lutego trenowaliśmy w Lubinie. Od 15 lutego do 3 marca przebywaliśmy na obozie w Świnoujściu. Moim zdaniem było to udane zgrupowanie. W tym cyklu przygotowawczym rozegraliśmy 14 gier kontrolnych, m. in. z Górnikiem Wałbrzych, Arkonią Szczecin, Stalą Stocznia, Starem Starachowice. Tylko jeden mecz — ze Starem — zakończył się naszą porażką. Strzeliliśmy 35 bramek tracąc 10. Zawodnicy pokazali wielokrotnie, że stać ich na dobrą, mądrą i skuteczną grę.

— Czy w zespole nastąpiły jakieś zmiany?

— Nie. Odszedł jedynie Konieczny, zadomowił się w drużynie Ryszard Olszewski.

— W czasie ostatniego sparingu z Czarnymi Żagań (wygranego 2:0) nie wystąpił Ziaja...

— Tak, są z nim kłopoty, to znaczy ciągle narzeka na ból w nodze, nie uczestniczył w naszych przygotowaniach, trenuje indywidualnie.

— Pomimo zwycięstwa z Czarnymi styl gry piłkarzy Zagłębia nie mógł się podobać. Jedynie Ligus wyróżniał się na boisku...

— To prawda, zawodnikom brakowało chęci do gry, zlekceważyli trochę przeciwnika...

— W czasie naszej rozmowy sumującej rundę jesienną powiedział

pan, że weźmie pan całą odpowiedzialność za poczynania zespołu na boisku po przepracowaniu z nim całej zimy według własnych metod.

— Z uzyskanych wyników w spotkaniach kontrolnych jestem zadowolony, sprawdziany wytrzymałościowe i sprawnościowe wypadły pozytywnie. Zrobiliśmy wspólnie wszystko na co nas było stać. Teraz spodziewam się dobrych występów. Nie muszę jednak tłumaczyć, jak wiele zależy wyłącznie od piłkarzy. Jestem jednak optymistą. Musimy wygrać pierwsze mecze, wierzyć w swoje siły, zdać sobie sprawę z tego, że znalezienie się w czołówce jest realne.

— Co zmieniło się w sekcji na korzyść?

— Wszystko zostało po staremu. To znaczy nadal zawodnicy będą spędzać wiele godzin w autobusie dojeżdżając na treningi, nie mamy możliwości stosowania odnowy biologicznej, nadal głównie płyta będzie służyła niemal wyłącznie do rozgrywania spotkań...

— ... jest w fatalnym stanie!

— Mam nadzieję, że do niedzieli zostanie wyrównana, ale „lysin” nie da się już zlikwidować.

— Jesienią mówił pan o zawiązującym się wśród młodzieży LO „Klubie kibica”...

— Nie mam żadnych sygnałów, że sprawa została sfinalizowana.

— U progu rundy może niezbyt ładnie jest o tym przypominać, ale od półtora roku sekcja piłkarska obniża loty. Jeśli nie uda się teraz wywindować do czołówek, nastąpi kolejna degradacja.

— Wszyscy zdajemy sobie z tego dobrze sprawę. We wtorek będziemy o tym mówić we własnym gronie, w czwartek będzie spotkanie z przedstawicielami władz miasta. Mam nadzieję, że obie te okazje przyczynią się do odnowy piłkarskiego ducha. A jest ona bardzo potrzebna. Wkrótce prawdopodobnie zostaniemy osłabieni, bowiem trzech zawodników czeka służba wojskowa. Powtarzam: jestem dobrej myśli, sądzę, że utrzymamy się w tej klasie rozgrywek. To jest nasz cel w tym sezonie.

— Z kim pierwszy mecz?

— Z Dozametem Nowa Sól. W rundzie jesiennej, grając na wyjeździe po ładnym meczu uzyskaliśmy z tą drużyną wynik remisowy. Teraz powinniśmy wykorzystać atut własnego boiska.

R

OSZMAWIAJĄC w Polsce z kibicami z reguły słyszy się opinie: macie bogatych mecenasów a piłkę nożną taką mizerną. I jest to „sto procent prawdy”. Ale wiadomo też, że najbogatszy mecenasz sprawy nie załatwi, bo chociaż (niestety) w sporej już części, to jednak nie wyłącznie na pieniądze sport się opiera.

Bądźmy wszyscy dobrej myśli, że zagłębiowska piłka nożna rozpocznie żmudne windowanie się w górę. Piłkarzom należy pomóc. Z trybun.



KONKRETY

WSZYSTKO O MIEDZI

PODSTAWOWE TENDENCJE W ZUŻYCIU METALI KOLOROWYCH W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH

Miedź, jest drugim metalem kolorowym — po aluminium o największym stopniu zużycia na świecie. W latach 1950—1973 zużycie tego metalu w świecie kapitalistycznym wzrosło o 4 proc. rocznie. W Europie zachodniej, w latach 1964—1973 przyrost ten spadł do 2,5 proc. Tłumaczy się to niekorzystnym układem cen miedzi, w porównaniu z aluminium, a także częstszymi przerwami w dostawach metalu, co prowadziło w konsekwencji do coraz częstszego zastępowania miedzi przez aluminium — zwłaszcza w przemyśle elektrotechnicznym. W latach 1974 i 1975 w związku ze spadkiem aktywności gospodarczej zaobserwowano spadek zużycia miedzi w krajach kapitalistycznych.

Z danych statystycznych przygotowanych w połowie roku przez brytyjskich specjalistów do spraw miedzi wynika, że zużycie miedzi w roku bieżącym powinno wzrosnąć w świecie kapitalistycznym, w porównaniu z 1975 r. w przybliżeniu o 20 proc.

Zgodnie z oceną ekspertów amerykańskich, w październiku br. wzrost ten wyniósł 15 proc., a w 1977 r. będzie jeszcze mniejszy, chociaż wykorzystanie metalu osiągnie rekordowy poziom roku 1973.

Przewiduje się, że po 1977 r. przyrost zużycia miedzi będzie spadał i do roku 1980 będzie średnio wynosił 2,5 proc. rocznie. W 1981 r. spodziewane jest szybsze tempo wzrostu — do 4 proc. rocznie, według perspektywicznych ocen amerykańskich wykorzystanie metalu będzie wzrastać średnio o 4,2 proc. rocznie.

Obecnie około 50 proc. ogólnego zużycia miedzi przypada na przemysł elektroniczny (w Europie zachodniej — do 57 proc., w USA — poniżej 50 proc.). Ponad 18 proc. zużycia miedzi przypada na przemysł maszynowy, 15 proc. na budownictwo, 10 proc. — na przemysł środków transportu (w Japonii ten wskaźnik jest znacznie wyższy), 6 proc. — na produkcję artykułów konsumpcyjnych trwałego użytku.

Znaczna część miedzi (około 75 proc.) przeznaczona jest dla określonych gałęzi produkcji; w szczególności drut miedziowy wykorzystywany jest w generatorach i kablach, zaś rury ze stopów miedziowych używane są do pomp w budownictwie. Dlatego też znaczny wpływ na tendencje i poziom zużycia miedzi wywiera polityka inwestycyjna tych gałęzi przemysłu.

W Europie, USA i Japonii w związku z kryzysem energetycznym i walutowym w ostatnich latach spadły nakłady inwestycyjne na rozwój sieci telekomunikacyjnej, co będzie przyczyniało się do większego zużycia miedzi. W budownictwie przemysłowym i mieszkaniowym oczekiwane jest znaczne ożywienie w latach 1976 i 1977, chociaż w dalszych latach oczekuje się zmniejszonego tempa rozwoju budownictwa. Tak więc w latach 1978—80 w wymienionych gałęziach przemysłu wykorzystujących miedź spodziewany jest spadek tempa wzrostu wykorzystania miedzi.

PRASA POLSKA O MIEDZI:

1. Najpopularniejszy górnik zagłębia miedziowego. Gazeta Robotnicza. 13. XII. 1976 r.

2. Pomost między partnerami. Słowo Polskie. 18—19. XII. 1976 r.

TEMATU CIĄG DAJSZY



"WIZYTY NIE W PORĘ"

Konfekcyjna Spółdzielnia Pracy „Dolod” w Legnicy wyjaśnia: „Publikacja pt.: „Wizyty nie w porę”, zamieszczona na łamach „Konkreto”, była przedmiotem dyskusji na posiedzeniu zarządu i organów samorządowych Spółdzielni. Istniejący w dniu Waszej wizytacji nieporządek nie świadczy, że tak jest stale i na co dzień. W godzinach od 14 do 15 brygadziści pobierają surowiec do produkcji z magazynu, który pracuje tylko na jedną zmianę, i stąd owe bele materiału na podłodze. Jeśli chodzi o ścinki, to w workach znajdowały się tylko takie, które nie znajdują nabywców. Inne, jak odpady wełniane i futerkowe przekazujemy szkole nr 5 w Legnicy lub do Centrali Surowców Włóknin. Przy dość dużej liczbie zatrudnionych i dotkliwym braku sprzętów nie można utrzymać laboratoryjnej czystości na halach produkcyjnych. Z dniem 31 grudnia 1976 roku nastąpiło połączenie spółdzielni „Jedność” oraz „Dolod”, a doświadczenia „Jedności” na tym odcinku przeniesiony na obecną Spółdzielnię.

Prezes zarządu
mgr KAROL RUSAK

"OFERTY DO REDAKCJI"

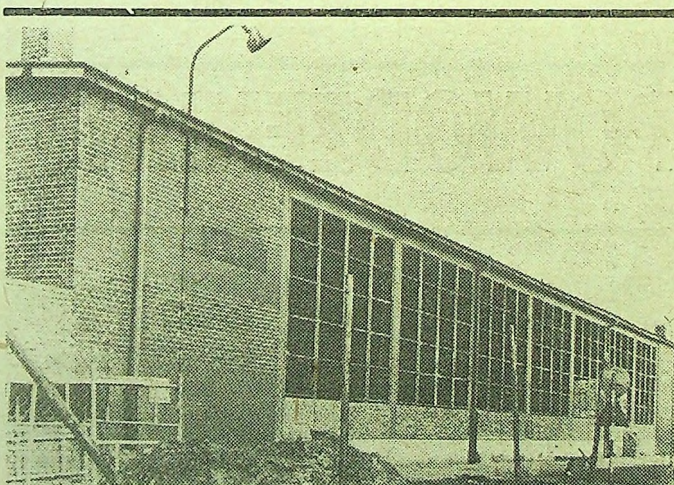
W numerze 7 „Konkreto” z dnia 18.II.77 r. opublikowany został artykuł pt. „Oferty do redakcji”. Przekazuję opinię na temat zawartych uwag we wspomnianej publikacji.

Miło mi donieść, że w hali przy ul. Składowej trwa remont. Przy wydanej pomocy Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi przełamano trudności obiektywne. Inwestorem jest Zakład Transportu KGHM, wykonawcą Zakład Remontowo-Montażowy w Lubinie.

Termin zakończenia robót III kwartał br.

Z up. prezidenta miasta
mgr MICHAŁ MATKOWSKI
kier. Wydziału Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki

Uwagi we wspomnianej publikacji dotyczyły czegoś innego, ale remont rzeczywiście rozpoczęto. Jak widać na zdjęciu (poniżej) — od wybitia wszystkich szyb, co niektórzy uważają za najwzrostowe marnotrawstwo.



Fot. Krzysztof Raczkowski

TYLKO DO 31. III. 1977 r. KUPUJEMY TELEWIZORY Z BONIFIKATĄ.

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego
w Legnicy

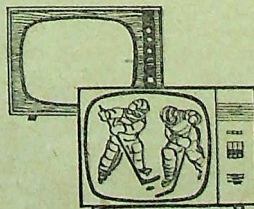
uprzejmie zawiadamia PT. Klientów, że

**PRZY ZAKUPIE ODBIORNIKÓW TELEWIZYJNYCH
UDZIELA 15% BONIFIKATY.**

Warunkiem uzyskania bonifikaty jest:

- zakup w sklepach WPHW telewizora czarno-białego 20 cali lub 24 cale,
- przy zakupie nowego telewizora należy zdać stary.

SZCZEGÓŁY W SKLEPACH WPHW.



ZAPRASZAMY!
160-k

Ukarani przez kolegium

CHOCIANÓW

Kolegium ds. Wykroczeń przy naczelniku miasta i gminy w Chocianowie ukarało Józefa Miranowskiego (syna Adama, ur. 3.V.1941 r. zam. w Chocianowie) grzywną 3.000 złotych z zamianą w razie nieuiszczenia grzywny w terminie na 60 dni aresztu. W dniu 11 grudnia 1976 r. od godz. 17-19.30 w posesji nr 21 w Chocianowie obwiniony wywołał awanturę, zakłócił porządek publiczny oraz używał słów nieprzyzwoitych. Był w stanie nietrzeźwym.

161-k

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało grzywną w wysokości 2.000 zł Jana Mozelewicza (zam. w Legnicy ul. Bojowników o Wolność i Demokrację 9) 18.I.77 r. ok. godz. 20.50 w Legnicy na ul. Chojnowskiej w rest. „Odra” obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę z ob. Jankowskim i Leftersem, w czasie której używał słów wulgarnych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało grzywną w wysokości 2.000 zł Wiesława Jankowskiego (zam. Legnica, ul. Leńskiego 11/1). 18.I. 77 r. ok. godz. 20.50 w Legnicy na ul. Chojnowskiej w rest. „Odra” obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę wspólnie z Mozelewiczem i Leftersem, w czasie której używał słów wulgarnych. Czynem swoim wywołał zgorszenie w miejscu publicznym.

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało grzywną w wysokości 5.000 zł (z zamianą na 3 miesiące aresztu w razie nieściągalności) oraz zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat Józefa Becelle (syna Ludwika, zam. w Legnicy, ul. Jaworzyńska 50/1). 14 stycznia 77 r. ok. godz. 20 na ul. Oświęcimskiej w Legnicy obwiniony kierował samochodem osobowym „volkswagen” RA-850/ będąc w stanie nietrzeźwym (2,0 promil.). Ponadto nie zatrzymał się na znak funkcjonariusza MO. Ukarał kierował pojazdem nie posiadając uprawnień do prowadzenia pojazdów mechanicznych.

Kolegium ds. Wykroczeń przy prezydencie miasta w Legnicy ukarało grzywną w wysokości 2.000 zł Lefterisa Sinanisa (zam. Legnica ul. Wazów 2). 18. I. 77 r. ok. godz. 20.50 przy ul. Chojnowskiej w Legnicy w rest. „Odra” obwiniony będąc w stanie nietrzeźwym wywołał awanturę z ob. Jankowskim i Mozelewiczem, w czasie której głośno używał słów wulgarnych.

162-k

OGŁOSZENIA DROBNE

W DNIU 7.III.77 r. zaginął dokument o treści: Zezwolenie na posiadanie amatorskiej radiostacji krótkofalowej — znak wywoławczy SP8FZC wystawione na nazwisko Tadeusz Przewłocki, Wschowa, Boczna 3b/9.

012216-g

SPRZEDAM Trabantę po wypadku. Legnica, tel. 262-33 po godz. 17.

012217-g

W DNIU 10.III.1977 r. skradziono pieczęć o treści: Zakład Instalatorstwa Elektrycznego Michał Kucznak Rzeszotary, ul. Wiejska 62, pow. Legnica, tel. Legnica 55-10.

012215-g

UNIWAŻNIA się zagubioną pieczęć o treści: P.B.Rol Legnica K.B.9.

159-p

WCALE się nie dziwię, że dziennikarzowi pytającemu o możliwości działania instytucji kulturalnych na wsi — gminnych ośrodków kultury i klubów „Ruch” — w Nielubi serwują najpierw sprawę pianina. W końcu niecodzienna to sprawa, żeby pianinem zajmowała się Egzekutywa Komitetu Gminnego PZPR, naczelnik gminy Żukowice, a ostatnio ponoć i kurator wojewódzki. Jeszcze bardziej niecodziennie jest, że to zajmowanie się nic nie dało — sprawa nadal jest otwarta.

Chociaż nie. Naczelnik gminy Julian Kluczyński ma już najwyraźniej dość tych boję. Dał pieniądze i wszyscy teraz czekają aż pianina pokaza się w sklepie. Nie tak dawno ten sam naczelnik dał dwanaście tysięcy na remont popękanego pianina, które zdezelowane, wałęsało się po strychach i piwnicach. Młodzież Nielubi instrument wypatrzyła tak długo męcząc naczelnika aż ten wysupłał te tysiące ze szczerblej gminnej kasy na naprawę grata. Nikt wówczas nie myślał, że formalnie pianino jest własnością szkoły. Zwłaszcza, że szkolne władze przymierzały się do wykorzystania go jako środka opałowego w szkolnej kotłowni, co w odniesieniu do pianina nie jest zbyt szczęśliwym pomysłem. Rozumując słusznie, że pianino ma grać a nie grzać — młodzież z Nielubi postarała się o jego remont i postawia go w swoim klubie. W tym momencie...

Ocknęły się władze szkolne i przypomniały sobie, że instrument stanowi własność szkoły, o czym niezbicie świadczą odpowiednie numerki i stare książki inwentarzowe. Dalej wszyscyśko potoczyło się jak w zupełnie przywołanym kryminale — późnym wieczorem, pod nieobecność gospodarzy GOK-u, ekipa szkolna wyniosła go z klubu i postawiła w sali gimnastycznej czy też w podobnie właściwym dla pianina miejscu.

Na nic zdały się przekonywania, że własność szkoły może stać w klubie (położonym zresztą vis a vis), do którego młodzież szkolna też uczęszcza, i w którym ten instrument jest naprawdę wykorzystywany i potrzebny. Na nic zdały się prośby młodzieży o interwencje władz gminnych. Szkoła się uparła. Młodzieżowy wyład donosi, że już w pianinie brakuje klawiszy a o tym, że było strojone, to już dawno zapomniano. Nic dziwnego, skoro instrument zdany jest na łaskę i niefaskę nudzącej się w czasie przerwy dzieciarni.

Tak w Nielubi wygląda praktyczna współpraca między dwoma instytucjami mającymi szerzyć oświatę i kulturę. Szef Społecznej Rady Klubu Ryszard Michalski ma na podorzędziu jeszcze inne, równie frapujące przykłady. Prowadzi mianowicie do sali widowiskowej GOK-u, która wieczorem staje się salą gimnastyczną miejscowego koła ZZS-u. Dlaczego akurat tu młodzi chłopcy muszą trenować, tzn. grać w tenisa stołowego, gdyż do innych gier sala się nie nadaje? Dlaczego, skoro naprzeciw jest sala gimnastyczna, w której można by grać i w siatkówkę, i koszykówkę, i w piłkę ręczną? Otóż tylko dlatego, że sala jest własnością szkoły...

— Tylko dlatego?
Chłopcy odkładają na chwilę „rakietki” i tłumaczą, że była kiedyś umowa ze szkołą i LZS płacił nawet za sprzątanie sali. Dyrektor szkoły nie przeciw udostępnianiu sali młodzieży nie miała. Ale stróż się nie zgodził...

— Czyżby dowcip? — zastanawiam się.

Ale żadnego dowcipu nie ma. Po prostu stróż się nie zgodził. Takie to już prawo stróża — otworzyć bramę albo nie otworzyć. I jeżeli stróż żywi na przykład jakieś awersje do sportu — to sportu we wsi nie będzie. Przynajmniej w szkolnej sali. C'est

CO MA STRÓŻ DO KULTURY?

KRZYSZTOF DEBEK



Fot. Krzysztof Rączkowiak

la wiel! A przynajmniej życie sportowców w Nielubi.

— A co na to dyrekcja szkoły?
— Byliśmy, prosiliśmy, ubolewano nad zaistniałą sytuacją. Ale stróż nadal nas nie wpuszczał...

— Są dwie możliwości — mówi Ryszard Michalski — albo szkoła prowadziła podwójną grę i nam obiecywała, a stróżowi wydawano poufne zalecenia, albo rzeczywście stróż nie zgadza się z własną dyrekcją i postępuje wedle własnych przekonań.

Jakby tam nie było — czy dyrekcja nie chciała, czy też nie potrafiła przekonać stróża o potrzebie rozwijania na wsi kultury fizycznej — ostatecznie stróż jest górą. Młodzież przeniosła się ze sportem do Gminnego Ośrodka Kultury, a sala gimnastyczna stała pustą. Nieważne jest, że niewykorzystane są możliwości, jakie daje posiadanie we wsi sali gimnastycznej. Ważne jest natomiast, że szkoła, a przede wszystkim stróż, mają wreszcie spokój, że nikt „obcy” nie wałęsa się po szkolnych obiektach. Oto przykład, ile można osiągnąć konsekwentnym uporem. Nawet młodzież się odcepi, bo chyba mniej uparta...

Z tym uporem to jednak tak źle nie jest — gorzej może u młodzieży niż u stróża, ale to chyba tylko dlatego, że stróż w szkole taki wyjątkowy. W każdym razie naczelnik Kluczyński nigdy pola nie dotrzyma i coraz to młodzież wyciągnie z gminnej kasy kilka lub kilkanaście tysięcy. Zresztą naczelnik przyznaje, że wcale taki uparty być nie chce — chętnie sypnie groszem, jeżeli tylko ten upór młodzieży przejawia się również w bardziej konkretnych niż słowa czynach. W praktyce wygląda to tak, że jak chcą malować na przykład swój klub, to naczelnik da na farby, ale pędzlami muszą machać sami. I tak ze wszystkim. Wiadomo, że nie ma po co nawet chodzić do urzędu, jeżeli chce się tylko brać, a nie ma nic w zamian do zaoferowania.

I widać nie najgorzej układa się ta współpraca, skoro gmina i położone na jej terenie kluby wiejskie, zawsze znajdując się w czołówce przy okazji jakichkolwiek podsumowań, konkursów, turniejów. W ogóle to trzeba powiedzieć, że tylko dzięki takiej współpracy ma gmina takie kluby, daleko odbiegające od stereotypowych wyobrażeń o wiejskich klubach (kilka krzesel i stolików — kubach zresztą i gdzie można dostać kawę, herbatę i ewentualnie po gło-

wie). Tutaj każde wnętrze wypieszczone jest rękami młodych bywalców, pomysłowo udekorowane; każdy klub prowadzi regularną działalność kulturalną. W remontach i malowaniach zawsze uczestniczy młodzież, to i nie dziwne, że dba teraz o to, przy czym sama się namęczyła. Kiedy przyszło do organizowania GOK-u i trzeba było adaptować budynek po starej szkole, młodzież Nielubi przepracowała przy nim ponad dwa tysiące godzin!

Gminny Ośrodek Kultury — to brzmi i dumnie, i obiecująco. Ale w Żukowicach GOK, jako instytucja, dysponuje personelem w ilości osób: jedną, a to jest dyrektora — Krystyny Fik, oraz funduszem w wysokości osiemdziesięciu tysięcy złotych, co starczy akurat na opał. I tak lepiej niż jest w gminie Pęczaw, gdzie GOK również powołano, ale tamtejsza placówka nie dysponuje niczym, nawet dyrektorem. Poza nazwą oczywiście. Nic nie ma.

Powróćmy jednak do gminy Żukowice, do Nielubi, gdzie mieści się GOK i zastanówmy się, co też ośrodek może zaproponować i czym pomóc w rozwoju działalności kulturalnej na wsi. Sytuację personalną i finansową ośrodka już przedstawiliśmy. Poza tym GOK dysponuje wspomnianą salą widowiskową — dzięki szkole również sportową — gminną biblioteką; na jego terenie działa klub „Ruchu”. Właściwie to nie można oddzielić tego klubu od GOK-u, gdyż jest to po prostu jedna instytucja — ten sam budynek, ci sami ludzie i nikt się nie zastanawia czy teatr amatorski jest pod patronatem „Ruchu” czy GOK-u. Gminny Ośrodek Kultury działa dzięki zaangażowaniu grupy aktywistów i na takiej wzorowej działalności jego praktyczny wkład w rozwój kultury na wsi się kończy. Trzeba przyznać, że z tego zadania wywiązuje się nie najgorzej — poza amatorskim teatrem dramatycznym działa tu jeszcze teatr kukielkowy, wokalo-instrumentalny zespół rodzinny państwa Grudeckich, sekcja plastyczna, fotograficzna, zespół muzyczny (na razie bez pianina), powołano kółko esperantystów.

Poza wzorową działalnością może jeszcze GOK mobilizować inne kluby na terenie gminy urządzając turnieje, konkursy, nawołując do współzawodnictwa, organizując ogólnogminne imprezy. Te ostatnie to już nie bardzo, gdyż trzeba uczestników z od-

ległych wiosek przywieźć i odwieźć, a takich możliwości już GOK nie ma. Kilkakrotnie korzystano z uprzejmości zaprzyjaźnionego gospodarza, który wozził uczestników swoim Tarpanem, ale nie można przecież nadużywać czyjejś uprzejmości... I taki jest kres możliwości. Nie może już GOK prowadzić działalności szkoleniowo-instruktażowej w klubach, ponieważ nie ma instruktorów; nie może wspomóc klubów finansowo, gdyż sam jest biedny i żyje z tego, co u naczelnika wyprosi; nie może pomóc organizacyjnie, bo ileż może jedna pani dyrektor.

Mniej zrozumiałe jest, dlaczego nie może się młodzież wiejska doczekać porady i pomocy ze strony instruktorów Wojewódzkiego Domu Kultury, których jako żywo nikt nigdy tutaj nie widział, pomijawszy uroczyste otwarcie GOK-u. Rola WDK w gminie polega głównie na przysyłaniu wytycznych oraz instrukcji i skrzętnym zbieraniu sprawozdań. A rzecz dla WDK najważniejsza — to żeby owe sprawozdania były bogate i w terminie!

Skoro już powiedzieliśmy o owocnych działaniach na niwie kultury takich instytucji jak szkoła i WDK, nie wypada nawet ubolewać nad tym, że bez echa pozostają prośby młodzieży i władz gminnych kierowane do dyrekcji Huty Głogów i Kombinatu PGR Głogów. Huta ma na terenie gminy swoje hotele robotnicze (nie mówiąc o tym, że sama się na jej terenie mieści), a także z tej gminy rekrutuje się część jej pracowników. Zaden to jednak argument — kultura huty nie obchodzi. Podobnie ma się sprawa z kombinatem PGR, który ma w gminie pięć podległych sobie jednostek.

NAS, DROGA Młodzieży, obchodzi miedź. Nas, Kochani, obchodzi trzoda i wiosenne prace w polu. Kultura to ktoś inny, my nie mamy czasu. My naprawdę z kulturą nic wspólnego...

I właśnie to by wszystko wyjaśniło. Prawda?



Z LAMUSA

W roku 1881 Londyn poruszony został tajemniczym zaginięciem piekarsza Urbana Stangera z Baker Street. Badaniem tej tajemniczej sprawy zajął się niemiecki detektyw Wendel Scherer. Przeprowadzone przez niego dochodzenie doprowadziło do skazania wdowy po piekarzu i jej kochanka — czeladnika z męzowskiej piekarni.

Detektyw Scherera uważają za pierwowzór Sherlocka Holmesa — bohatera kilkunastu opowieści kryminalnych Conan Doyle'a. Teoria zbrodni popełnionej na piekarzu z Baker Street żywo przypomina holmesowskie rozwiązania zagadek kryminalnych. Zwraca się także uwagę na podobieństwo nazwisk prawdziwego i powieściowego detektywa.

„Scherer” to stara forma niemieckiego słowa „Haarschneider” — „fryzjer”. W przekładzie na gwarg londyńska brzmi to „Shearlocks”. Od tego do imienia Sherlocka pozostało już tylko jedno pociągnięcie pióra. Natomiast nazwisko bohatera Conan Doyle'a pochodzi od znanego w Anglii pisarza amerykańskiego Olivera Wendella Holmesa (1809—1894). Zauważmy, że i niemiecki detektyw miał na imię Wendel.

Przypomnijmy również, że Wendel Scherer zajmował się zbrodnią popełnioną przy londyńskiej Baker Street, a więc tam, gdzie w domu oznaczonym nie istniejącym nigdy numerem 221b umieszcił Conan Doyle mieszkanie swego bohatera. Okazało się jednak, że jest jeszcze w Londynie druga Baker Street, w robotniczym kwartale St. Luke. Elegancki detektyw nie mógł jednak zamieszkać w dzielnicy biedoty. I dlatego Conan Doyle wybrał tę lepszą Baker Street, w dzielnicy St. Mariahbone.

Popularny autor powieści kryminalnych, Georges Simenon, pisze po francusku. Olbrzymia większość jego czytelników sądzi więc, że ich ulubiony pisarz jest Francuzem. Był o tym również przekonany były ambasador Francji w Londynie, pan Rene Massigli. Na wiadomość o spodziewanym przyjeździe Simenona do Wielkiej Brytanii, francuski dyplomata postanowił wydać na jego cześć uroczysty obiad. Już kilka miesięcy wcześniej ustalono dokładnie datę. Wreszcie pisarz znalazł się w Londynie i zawiązał do ambasady francuskiej. Ambasador Massigli zaprosił z tej okazji kilkadziesiąt osób, obowiązywały oczywiście stroje wieczorowe, pełną galą honorowano wybitnego gościa.

Zanim jeszcze wszyscy zasiedli do stołów, gospodarza wywołano nagle z salonu. Z Paryża nadeszła pilna depesza. Gdy ambasador Massigli powrócił po paru minutach do gości, był blady i skonsternowany. „Dowiedziałem się właśnie — zwrócił się do Simenona — że pan wcale nie jest Francuzem...” „Oczywiście, że nie — odrzekł pisarz. — Jestem Belgiem. Ale chyba wszyscy o tym wiedzą”. Pan Rene Massigli odzyskał już równowagę i przyznał z uśmiechem, że ani on, ani jego koledzy z ambasady francuskiej w Londynie nie mieli o tym pojęcia. „Na szczęście chociaż pańska małżonka jest Francuzką” — pocieszył się ambasador.

„Ależ nie — odpowiedział Simenon — ona jest Kanadyjka... co prawda z francuskiej Kanady...” — dodał, bo żal mu już było sympatycznego gospodarza.

TA NOWINKA przywędrowała do Europy z Japonii i jest ponoć rewelacyjna... Przy najmniej w taki sposób przedstawia ją znany francuski magazyn „Elle”.

Japończyk Shiat-zu — twórca tej nowej, prostej metody zwalczają-

pobudza krążenie i wpływa na dobry wygląd, na brzuchu — powoduje prawidłowe trawienie, na barkach — przeciwdziała bólom barków i wreszcie na plecach — bólowi pleców. Aby zwalczyć migrenę należy uciskać czoło (brakuje tego na naszych zdjęciach) na przed-

AUTOMASAŻ

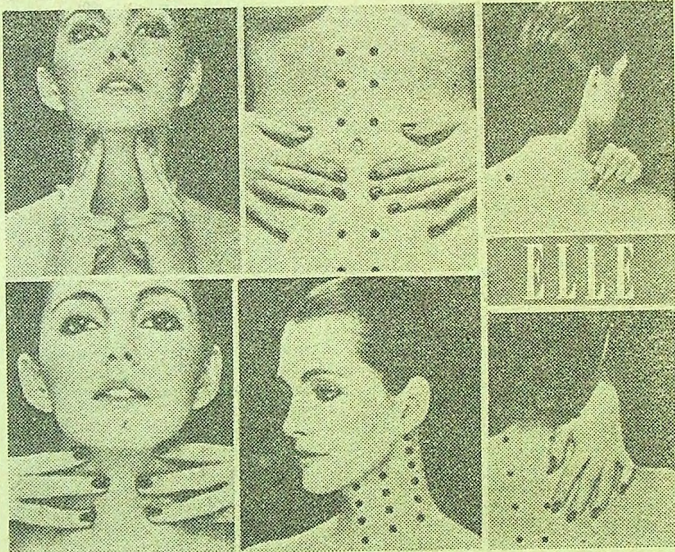
cej wszelkiego rodzaju migreny, bóle krzyża czy barków, a nawet złe trawienie — gwarantuje za jej skutki. Wystarczy po prostu mocno naciskać końcami palców różne miejsca ciała, a więc stosować tzw. automasaż, aby pozbyć się przy- trzymać przez około trzy sekundy, a powtarzać owo „ćwiczenie” trzeba pięć do dziesięciu razy. Oczywiście należy przede wszystkim wiedzieć, które punkty należy uciskać.

Na zamieszczonych niżej zdjęciach widać te punkty wyraźnie. A więc uciskanie punktów na szyi

złenu linii nosa. Przy okazji rada dla ludzi, którzy pracują ze schyloną głową — jak najczęściej uciskajcie palcami miejsca pod brodą z jednoczesnym pełnym wyprostowaniem pleców...

Zaznaczone miejsca należy uciskać dwoma lub trzema palcami, a w przerwach między kolejnymi uciskami — odpocząć chwileczkę robiąc kilka głębokich wdechów i wydechów. Po serii automasaży dobrze jest położyć z zamkniętymi oczyma, rozluźnić się, wypocząć, słowem — zaaplikować sobie kilkunastominutowy relaks.

Poczućcie się młodszy i zdrowsi. Czego wszystkim szczerze życzymy.



SMACZNEGO!

Nie mam kawałka mięsa — z czego zrobić obiad? — martwią się niejednokrotnie panie domu zapominając, że znakomite danie obiadowe można wyczarować z kielbasy. Tak, właśnie z kielbasy, którą znamy na ogół jedynie jako dodatek do chleba i na gorąco — z wody czy z rożna. Tymczasem...

MEDALIONY Z PIECZARKAMI

Ćwierć kilograma pieczarek i dwie papryki pokrojone w cienkie paseczki podsmażyć na tłuszczu. Dość grubą kielbasę parówkową lub mortadellę pokroić w plastry i także podsmażyć na margarynie. Dodać do pieczarek i chwilę potrzymać wszystko na ogniu. Tymczasem w garnuszku zamieszać trzy łyżki ketchupu z łyżką gęstej śmietany i pół łyżeczki maki. Zalać medaliony, posolić do smaku, dodać pieprzu oraz ziół — estragonu lub bazylii.

GORĄCY PIERŚCIEN

Dwa kawałki kielbasy serdelowej obrać ze skóry, naciąć wzdłuż wokoło i podsmażyć w cebulce. Dodać osiem ćwiartek pomidorów, połać ketchupem lub pastą paprykową, po-

solici, posypać pieprzem i majeran-kiem

SALATKA KRÓLEWSKA

30 dkg kielbasy parówkowej i cztery konserwowe ogórki (w sezonie może być oczywiście jeden duży, świeży ogórek), pokroić w cienkie plasterki, dodać parę ćwiartek pomidorów (mogą być mrożone), obsypać gęsto zielonym koperkiem, lekko zamieszać i połać sosem włoskim. (Sos włoski przyrządza się z dwóch łyżek oliwy, soku z jednej cytryny, ząbka czosnku, soli, cukru do smaku i z dodatkiem estragonu).

Oczywiście, do każdego z tych dań podajemy sezonową surówkę — zieloną sałatę, surówkę z kiszzonej kapusty, z białej — czyli te proste w przyrządzaniu lub bardziej wymyślne.



O SZKODLIWOŚCI PALENIA

Liczne publikacje w prasie spowodowały, że szkodliwość palenia kojarzy się zwykle z rakiem oskrzeli. Cała historia zaczęła się nie tak dawno. Pierwsze wyniki badań ogłoszone w 1950 roku. Okazało się wtedy, że śmiertelność spowodowana tym schorzeniem jest pięćdziesięciokrotnie większa wśród osób palących niżeli wśród niepalących. Teoria o rakotwórczym wpływie dymu z papierosa okazała się nie do podważenia. Choroba jest przy tym dość częsta. Dwóch, trzech z każdego tysiąca palaczy umiera właśnie z jej powodu. Niebezpieczeństwo zachorowania jest więc dość poważne.

Rak oskrzeli wywołany jest przewlekłym, drażniącym działaniem dymu tytoniowego. Ale zmiany chorobowe nie muszą przejawiać się od razu w najcięższej formie...

Płuco zbudowane jest z pęcherzyków — małych baniczek o cienkiej błonie umożliwiającej swobodne przebieganie tlenu. Drobnojątkowa budowa stwarza dużą powierzchnię kontaktu krwi z powietrzem. Wysokie ciśnienie powstające przy kaszlu rozrywa te pęcherzyki, tym samym powoli, ale stale zmniejszając ich ilość. Tak w dużym skrócie wygląda mechanizm powstawania raka płuca. Zniszczenie aparatu ochronnego tchawicy i dużych oskrzeli, który usuwa zanieczyszczenia powietrza oraz bezpośrednie drażniące działanie dymu, prowadzi z kolei do przewlekłego, na ogół niezbyt nasilonego stanu zapalnego górnych dróg oddechowych. Wywołuje to kaszel i właśnie ten codzienny, poranny „kaszelek” zabija powoli, ale systematycznie każdego palacza.

Drażniące działanie na układ oddechowy wywierają głównie „uboczne” produkty — substancje smołowe. Nikotyna — związek dla którego sięgamy po papierosa, wywiera potężny wpływ na naczynia krwionośne. Na liście czynników ryzyka zawału mięśnia serca opracowanej przez autorów amerykańskich, palenie zajmuje jedną z pierwszych pozycji. Z kolei leczenie chorób naczyń jest na ogół niemożliwe, jeżeli chory nie przestanie palić.

Jak się odzwyczaić? Wydaje się, że nie na wiele przydadzą się próby powolnego ograniczania ilości wypalonych papierosów. Należy sobie po prostu wyznaczyć dzień (i to najlepiej niezbyt odległy), w którym definitywnie przerywamy palenie.

Bardzo pomocny może być tu lek o nazwie Tabex. Nie należy jednak spodziewać się po nim cudów. Wprawdzie osłabia on na ogół w bardzo znacznym stopniu głód papierosa, jednak po odstąpieniu, działanie jego bardzo szybko znika. Jednakże Tabex pozwala przetrwać najcięższe pierwsze tygodnie — ciąg dalszy zależy już tylko od silnej woli człowieka.

KRZYSZTOF STAWIK

